Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

№ 27 — CENA 40 gr.
WARSZAWA
21 - X - 1934 R.

WIR ŚWIATA
tygodniowa rewja prasy

DZIŚ W NUMERZE:

STRZAŁY W TWÓRCÓW POKOJU

W ubiegły czwartek król Aleksander opuścił Białogród, aby z Cattro, gdzie wsiadł na pancernik „Dubrownik", udać się do Paryża. Ani Adrjatyk, ani morze Śródziemne nie są spokojnemi morzami w okresie, kiedy dmą pierwsze jesienne wichry, ani też pancernik nie jest najpewniejszym statkiem w okresie burz.

Jednak, obierając tę marszrutę, władca Jugosławji uniknął przejazdu przez terytorjum włoskie i austrjackie i mimochodem przypomniał światu, który zbyt łatwo zapomina, że Jugosławja posiada wybrzeże morskie, niejeden wielki port i zawiązek floty, który ma wszelkie szanse dalszego rozwoju.

Oficjalny organ niemiecki pisał w ubiegłym tygodniu.

„Nietylko nie wolno uważać sprawy austrjackiej za załatwioną, lecz nie można nawet mówić o zbliżeniu się do jakiegokolwiek rozwiązania... Wszędzie panuje przekonanie, że Austrja jest prochownią, zagrażającą w najwyższym stopniu pokojowi Europy".

Tenże organ cytował z uznaniem enuncjację półoficjalnego dziennika polskiego, który pisał, że jedyną przeszkodą na drodze do połączenia się Austrji z Niemcami, jest obawa mocarstw, by Niemcy nie stały się za silne.



Król Aleksander i min. Barthou witają się na pół godziny przed zamachem.

To przypomnienie nie jest może po linji życzeń Mussoliniego. Jego przemówienia w Medjolanie czekał cały świat z niepokojem, obawiano się bowiem, aby ton jego nie wywarł wpływu na rozmowy króla Aleksandra z francuskimi mężami stanu w Paryżu, a oba te wydarzenia nie zaciemniły bezpośrednio i pośrednio wysiłków dokoła kotliny naddunajskiej.

Niebezpieczna strefa

Ta strefa stanowi najbardziej zbolały punkt w Europie. Jedno brutalne pociągnięcie, a pożar może wybuchnąć. Jeżeli ośrodkiem zaburzeń jest sama Austrja, przestrzeń jaką ono mogłoby ogarnąć, obejmuje zarówno Niemcy, Polskę, Francję i Włochy, jak i kraje naddunajskie w dosłownem znaczeniu tego wyrazu.

Jakie są szanse poprawy?

Niemieckie i polskie ujęcia upraszczają zbytnio to zagadnienie. W sprawie austrjackiej chodzi o coś znacznie ważniejszego i poważniejszego, niż o bezpośrednie wzmocnienie się Niemiec, albo ściślej, to zagadnienie przechodzi na wyższej platformie w inne, z punktu widzenia którego wielka wojna światowa w istocie toczyła się, aby zadecydować, czy państwo pangermańskie ma, czy nie ma dominować w Europie południowej i południowo-wschodniej i w konsekwencji panować nad całym kontynentem? W swojej książce „Mein Kampf" Hitler (austrjacki niemiec) niezmordowanie stawia przed oczyma narodu niemieckiego ideał hegemonji nad kontynentem. Obecne wysiłki nazich, mające na celu opanowanie Austrji, są jego zdaniem, tylko pierwszym krokiem ku realizacji tego planu.

Włochy i Jugosławja

Pod pewnym względem opozycja przeciw Anschlussowi ma swoje usprawiedliwienie w obawach, by Niemcy zanadto nie wzrosły w potęgę. W szerszem jednak znaczeniu powodem jej jest zrozumiała okoliczność, że przeszło pół tuzina państw nie chce stracić na rzecz Niemiec.

Pierwsze miejsce śród tych państw zajmują obecnie Włochy, których Duce zapóźno zorjentował się, że jego wolność akcji byłaby zupełnie przesądzona i że włoskie panowanie nad Adrjatykiem znalazłoby się w wielkiem niebezpieczeństwie, gdyby 70 miljonów niemców pod rządami nazich zaciążyło nad północnemi i północno-wschodniemi granicami Włoch. Wtedy Włochy utrzymałyby tylko z największym trudem Triest i Fiume.

Stąd pierwszy wysiłek Mussoliniego 15 czerwca b. r., kiedy to próbował wyperswadować Hitlerowi, by pozostawił Austrję w spokoju. Stąd też gwałtowna mobilizacja Włoch na granicy austrjackiej po zamordowaniu kanclerza Dollfussa i spisku nazich w Austrji z 25 lipca. Lecz równocześnie z włoską koncentracją wojsk na granicy austrjackiej, Jugosławja również skoncentrowała wojska na tej samej granicy. Wszelkie posuwanie się włochów wgłąb terytorjum austrjackiego, byłoby przez Jugosławję wytłumaczone, jako próba zajęcia strategicznych punktów w Karyntji, tak istotnych dla obrony północno-zachodnich granic Jugosławji. W tych warunkach wkroczenie włochów pociągnęłoby za sobą wkroczenie Jugosławji i „obrona niepodległości austrjackiej" stałaby się początkiem wojny włosko-jugosłowiańskiej.

Macki polityki hitlerowskiej

To niebezpieczeństwo stanowiło istotę ostrego przesilenia w stosunkach włosko-jugosłowiańskich, które trwało od końca lipca przez cały sierpień. Jeżeli uniknięto wówczas starcia orężnego, to najmniej stało się to dzięki zasługom emisarjuszy hitlerowskich, którzy wówczas rozwijali, jak i dziś jeszcze rozwijają, bardzo ożywioną działalność w politycznych kołach jugosłowiańskich. Bandy austrjackich hitlerowców, organizowane przez oficerów niemieckich, wciąż jeszcze znajdują się na terytorjum jugosłowiańskiem. Przez pewien czas zdawało się, że polityka hitlerowska stara się zastąpić Włochy Jugosławją, jako najdalej na południe wsuniętą placówką niemieckich wpływów w południowo-wschodniej i środkowej Europie, ze szczególnem uwzględnieniem Adrjatyku; i hitlerowscy emisarjusze maczali ręce w gwałtownej kampanji prasowej, jaka rozpętała się między włochami a jugosłowianami, o to, czyje wojska potrafią szybciej uciekać z pola bitwy.

W każdym razie ta miła pogadanka była skrzętnie i z radością przedrukowywana przez

(Dokończenie na str. 2)

Echa mordu w Marsylji

(Dokończenie ze str. 1)

prasę niemiecką, przyczem dawano do zrozumienia, że daleko idące porozumienie między Niemcami i Jugosławją jest na najlepszej drodze. Krążyły również pogłoski, jakoby grupa oficerów sztabowych wręczyła królowi Aleksandrowi memorjał, w którym domagała się wycofania się z Małej Ententy i natychmiastowego porozumienia z Polską i Niemcami.

Drażliwa sytuacja

Patrzeć na te sprawy tylko powierzchownie, byłoby taką samą nieostrożnością, jak pojmowanie ich, jako hitlerowski sposób wywierania pośredniej presji na Mussolinim. Najprawdopodobniej Hitler, albo ten, który kieruje hitlerowską polityką zagraniczną, zamierzał upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu; i tu dopiero zarysowuje się doniosłość i znaczenie stosunków włosko-jugosłowiańskich i znaczenie podróży króla Aleksandra do Paryża. Jeżeli sytuacja jest w najwyższym stopniu drażliwa, to dla Francji i państw Małej Ententy, z któremi ona ma przymierza obronne, położenie jest nie mniej delikatne.

Jest oczywiste, że najrozsądniejszą polityką dla Francji byłoby użycie swojego wpływu i dobrej woli w celu doprowadzenia do odprężenia politycznego i lepszych stosunków między Białogrodem a Rzymem. Lecz wrażliwość Mussoliniego i nacjonalistów włoskich niełatwo da się zaspokoić. Pozatem włosi mogą tak rozumować: jeżeli w interesie Francji leży utrzymanie zgody między głównemi państwami adrjatyckiemi, to powinna sama coś dołożyć do tego skarbca dobrej woli, a to mogłoby nawet przyjąć formę koncesyj w północnej Afryce na rzecz Włoch. Dlatego też odroczono wizytę min. Barthou do Rzymu, miano bowiem przedtem doprowadzić do końca „pewne rokowania między Francją a Włochami".

Niezadowolenie austrjackie

Gdyby sytuacja w Austrji była uregulowana, albo przynajmniej stała, ta zwłoka nie miałaby wielkiego znaczenia. W rzeczywistości sytuacja ta jest fatalna. Masy austrjackie są niezadowolone z obecnego swego rządu; a to niezadowolenie nie ogranicza się tylko do hitlerowców austrjackich i do socjalistów, których organizacje tak bezlitośnie zdławiono w lutym b. r. Liczne rzesze ludności austrjackiej życzą sobie powrotu rządów konstytucjonalnych i powitałyby z radością rozszerzenie ciasnych i chwiejnych podstaw, na których obecny rząd austrjacki z trudem się potrafi utrzymać. Inni znowu myślą i mówią, że nawet pochłonięcie przez Niemcy byłoby lepsze, niż te stałe alarmy i zamachy, które powtarzają się w ostatnich latach. Spawnością zaś większość austrjaków wolałaby podlegać hitlerowskim Niemcom, niż faszystowskim Włochom.

Równolegle do tego ostrego, lokalnego poczucia niepewności idzie w niektórych europejskich kancelarjach dyplomatycznych niepewność co do istotnego znaczenia paktu między Berlinem a Warszawą. W Niemczech twierdzi się ostentacyjnie, że pakt ten jest równoznaczny z istotnem przymierzem, mającem pewne określone cele na oku, jednym z których jest połączenie Austrji z Niemcami. Te twierdzenia mogą być nieuzasadnione. Jednak kurs jaki objęła polska polityka zagraniczna w ostatnich czasach, bynajmniej nie przyczynił się do ich zdyskredytowania, zaś brak serdeczności w stosunkach między Warszawą a Paryżem wzmacnia jeszcze przypuszczenie, że niema dymu bez ognia.

Ani włoskie ani jugosłowiańskie — lecz niemieckie

Głównym ośrodkiem ukrytego przesilenia europejskiego jest jednak wciąż napięcie między Rzymem a Białogrodem. Sytuację tę określił trzydzieści lat temu pewien wybitny polityk jugosłowiański, którego węgrzy prześladowali za to, że ją właśnie tak określił, a określenie to jeszcze dziś zachowało całą swą aktualność; powiedział on mianowicie, że o ile włosi i jugosłowianie nie pogodzą się i nie będą współpracowali, Adrjatyk wkońcu nie będzie ani morzem włoskiem, ani jugosłowiańskiem, lecz niemieckiem.

Zarówno król Aleksander, jak Mussolini wczas zrozumieli tę prawdę. Rząd francuski powinien również wziąć to pod głęboką rozwagę.

Vickham Steed

„Sunday Times", Londyn.

Terroryści bałkańscy na Węgrzech

Zaciąganie się do organizacyj terorystycznych odbywa się w sposób nadzwyczaj prosty. Uciekinierzy i emigranci jugosłowiańscy bywają przytrzymywani na granicy węgierskiej, tu poddaje się ich szczegółowemu badaniu, a jeżeli okażą się dość inteligentni, odsyła się ich do przywódców emigrantów chorwackich, którzy badają ich jeszcze raz.

Pavelicz, dawniej adwokat w Zagrzebiu, a od 1920 emigrant i szef terorystów chorwackich, przebywa w Budapeszcie. On jest najwyższym dygnitarzem organizacji. On zapewnia łączność z innemi centrami emigracji, z Moskwą, Wiedniem, Berlinem, Paryżem i t. d.

Odpowiednie elementy odsyła się potem do obozu w Janka Puszta, gdzie pod pretekstem pracy w gorzelni, są wtajemniczani w metody terorystycznej akcji i szkoleni, jak się okazuje przez b. oficerów armji węgierskiej. Później wypływają oni znów na widownię, zaopatrzeni w paszporty, broń i kierowani ku specjalnym zadaniom.

Oni są autorami wszystkich zamachów terorystycznych w Jugosławji, oni rzucili bombę w kościele w Zagrzebiu, oni dokonali — na szczęście nieudanego — zamachu na prefekta Petrowicza w Zagrzebiu, zaś indywidualnych mordów, dokonywanych na strażnikach granicznych nawet już zliczyć nie można.

„Le Journal", Paryż.

Włochy będą nadal pojednawcze

Zeszły z areny dziejowej dwie osobistości, lecz kraje, które one reprezentowały, pozostały. Pozostały również słowa jakie Duce wypowiedział w Medjolanie. Słowa te nie są okolicznościowe.

Przy tej sposobności pragniemy sprostować pomyłkę p. J. Bainville'a z „Action Française". P. Bainville mianowicie, komentując przemówienie medjolańskie, pisze, że Duce ofiarował „po raz ostatni" swoją przyjaźń Jugosławji. Pełny tekst, ogłoszony w całej prasie włoskiej, przynosi natomiast: „jeszcze jeden raz".

Bainville, który jest inteligentnym pisarzem, zrozumie, jak zasadnicza zachodzi tu różnica. Nie była to oferta, połączona z groźbą, lecz oferta męska i wielkoduszna narodu, który jest i czuje się silnym.

„Popolo d'Italia", Medjolan.

Niemcy zyskają

Niema żadnych poszlak nawet, któreby wskazywały na pośrednią choćby współwinę Niemiec w tragedji marsylskiej.

Jednak niewątpliwie przydała ona im się bardzo. Ich zamiary na Bałkanach, ich obawy wobec zarysowującego się porozumienia włosko-francuskiego z jednej, a jugosłowiańsko-włoskiego z drugiej strony, dostatecznie usprawiedliwiają ich zadowolenie, że do tego nie doszło. Bezpośrednio Niemcy z tem nie mają nic wspólnego, ale w skutkach ta zbrodnia jest wodą na ich młyn.

„Excelsior", Paryż.

Na co liczą Niemcy

Podział tak zwanej doliny dunajskiej, owszem, całego etnicznie mieszanego Wschodu europejskiego, dokonany tak, jak ustalili zwycięzcy podczas konferencji pokojowej nie jest — Bóg to wie — arcydziełem. Zaniedbano najbardziej zasadniczych linij słusznego rozwiązania. Zapomniano, że tędy przechodzi granica między Wschodem azjatycko-bizantyjskim, a Zachodem środkowo-europejskim. Granice narodowości południowo-słowiańskich układają się wzdłuż tej granicy i są jej następstwem. Chorwaci i słoweńcy są rzymsko-katolikami i należą od przeszło tysiąclecia do cywilizacji zachodniej; serbowie należą do kościoła greckiego, tkwią w cywilizacji bizantyjskiej i byli zawsze zagorzałymi panslawistami.

Między serbami, chorwatami a słoweńcami istnieją głębokie różnice religijne, kulturalne i narodowościowe, które tylko w ciągu kilku pokoleń można będzie przezwyciężyć.

Nikt nie może powiedzieć gdzie w przyszłości stanie granica między Wschodem azjatyckim a Zachodem europejskim w tej południowo-wschodniej części Europy. Ta granica będzie jednak miała w przyszłości bardzo wielkie znaczenie dla Niemiec. Europa, ta mała przyczepka niezmierzonego kontynentu azjatyckiego, nie zdaje sobie jeszcze, widać, sprawy, że stawką w tej rozgrywce jest cywilizacja zachodnia.

Przy tej sposobności warto zaznaczyć, że ta cywilizacja, która od reformacji coraz bardziej przybierała cechy niemiecko-chrześcijańskie i już głęboko wnikała w strefę etniczną ludów słowiańskich, została jednak w czasach powojennych odepchnięta wstecz i na coraz większe trudności napotyka w swojej ekspansji.

„Deutsche Allgemeine Zeitung", Berlin.

Marsylja nie jest — lecz łatwo mogłaby się stać Serajewem

Agencja telegraficzna węgierska zaprzecza kategorycznie wszelkim pogłoskom o jakiejkolwiek łączności rządu węgierskiego z organizacją terorystów.

W Pradze p. Benesz dementuje, jakoby kiedykolwiek miał zamiar zwoływać nadzwyczajne zgromadzenie Ligi Narodów. Byłoby to istotnie przedsięwzięcie przedwczesne i w dzisiejszej atmosferze nader niebezpieczne.

Włosi wypierają się wszelkiego związku nawet najbardziej pośredniego z zamachowcami. Pisma włoskie zwracają uwagę, że większość zamachowców podaje się za urodzonych w Fiume, w Trieście lub Zarze, jakkolwiek widoczne jest, że oni tam się nie urodzili. Znajdujemy się wobec tajemniczego manewru, którego celem jest nie dopuścić do poprawy stosunków między Włochami a Jugosławją.

To wszystko jest głosem zdrowego rozsądku. Ci, którzy popchnęli morderców do zbrodni, chcą ją teraz wykorzystać, chcą zrobić z Marsylji nowe Serajewo. Europa może mieć zaufanie do rozsądku Mussoliniego i do zimnej krwi regencji jugosłowiańskiej. Ale czy rozsądek i zimna krew rządzących wystarczą, jeżeli ci nieznani burzyciele pokoju, potrafią poszczuć na siebie narody.

Każdy europejczyk musi być krytyczny, hyperkrytyczny nawet wobec każdej hipotezy o „współwinie" w zamachu.

„Le Jour", Paryż.

Próba cofnięcia wstecz

Cokolwiek powiedziałoby się o działalności wielkoserbskiej władzy centralnej, pozostanie fakt, że separatyści chorwaccy walczą z XX wiekiem w imię najciemniejszego średniowiecza. Jugosławja, aby móc odegrać tę rolę dziejową w Europie, do jakiej ją przeznacza jej geograficzne położenie, potrzebowała jedności, jakiej pragnął jej tragicznie zmarły król. Pod tym względem mordercy marsylscy byli narzędziem w ręku tych, którzy chcieliby Europę cofnąć w jej rozwoju. *„Das Neue Tagebuch", Paryż.*

Policja wiedziała o przygotowywanym zamachu

Dokument urzędowy
Prefektura Policji
Kierownictwo Policji
Sądowej.

Paryż 6 października 1934.

CYRKULARZ

Zwraca się uwagę, że do Francji ma zamiar przedostać się pewien osobnik, obcokrajowiec, zaopatrzony w paszport wydany na imię Nalis Nihomir, nr. 25. XI 1912 w Split (Jugosławja) z rodziców Dalmacja i Ines Vallés.

Osobnik ten posiadający przy sobie sumę 15.000 fr. zamierza dokonać zamachu na osobie króla Jugosławji z okazji jego przyjazdu do Francji. Jest on identyczny z Tikomirem (Nalis) urodzonym 26.XI. 1911 w Split, z rodziców Dalmacja i Ines Vallés.

Rysopis: wzrost 1.62 m., kolor włosów — szatyn, brwi tego samego koloru, oczy piwne, czoło pionowe, nos — prosty, usta — wielkie, podbródek pionowy, twarz owalna.

Tikomir, dezerter jugosłowiański, karany w Marsylji za kradzież, był skazany na wydalenie z Francji 4.I. 1934.

Uprasza się usilnie o poszukiwanie wspomnianego osobnika, a w razie znalezienia go, o przedsięwzięcie wszystkich środków w celu schwytania go. Zawiadomić policję sądową. (automat 357). Dyrektor Policji Sądowej *Charles Meyer.*

Powyższy dokument jest przygniatającym dowodem, że Sureté Nationale była powiadomiona o przygotowywanym zamachu, i że nie przedsięwzięto nic w celu uniemożliwienia go.

„Aux Ecoutes", Paryż.

Barthou — dwukrotnie zamordowany

Barthou nie powinien był umrzeć spowodu rany, otrzymanej w ramię.

Ministerstwo spraw wewnętrznych, które ciągle wydawało fałszywe komunikaty, mówiło o kuli w boku.

Musiano przecież czemś wytłumaczyć śmierć niewytłumaczalną. W rzeczywistości zamieszanie było tak niesamowite, że zraniony minister, broczący obficie krwią, musiał sam udać się do taksówki, a to w chwili, kiedy już tracił przytomność spowodu upływu krwi, i kiedy był prawie oślepiony spowodu utraty binokli.

Gdyby natychmiast przewiązano ranę, jak to należało było uczynić i jak stale w takich wypadkach się robi, Barthou byłby jeszcze żył.

Pan Moutagnon, deputowany Paryża, słusznie zauważył: „Zamordowano go dwukrotnie".

„Aux Ecoutes", Paryż.

Y.M.R.O. — teroryści macedońscy

W ciągu pół wieku najważniejsze wydarzenia polityczne w Europie południowej wywodziły się z zagadnienia macedońskiego.

Ono spowodowało walki wolnościowe południowych słowian, dwie wojny bałkańskie, Sarajewo, a ostatnio agresywną politykę Włoch w Europie południowo-wschodniej.

Dawny teroryzm macedoński i przestarzałe metody agitacji, nastrojonej na nutę mistycyzmu panslawistycznego, zostały odnowione od podstaw. Dokonał tego Michajłow, ostatnie wcielenie rewolucjonisty macedońskiego.

Dąży on wyraźnie do zupełnie suwerennego państwa macedońskiego i kokietuje Włochy, skąd spodziewa się poparcia.

Przez szereg lat Włochy rzeczywiście zaopatrywały go w pieniądze i broń, oraz popierały wszystkie jego poczynania antyjugosłowiańskie.

W Bułgarji rząd pozwalał terorystom na organizowanie się i przebywanie w południowych pogranicznych dzielnicach Seraju, skąd mogli łatwo przekradać się na drugą stronę granicy i przypominać światu „krzywdę Macedonji" przy pomocy zamachów terorystycznych.

Lecz odkąd rząd bułgarski zmienił swoją orjentację polityczną i pogodził się z Jugosławją po odwróceniu się od Włoch, Y. M. A. O. znalazła się w trudnem położeniu. Rząd bułgarski, aby dać dowód swojej dobrej woli w stosunku do Jugosławji, rozwiązał i zlikwidował Y. M. R. O. Michajłow musiał opuścić kraj, udał się podobno do swoich dawnych protektorów do Włoch. *„Sunday Referee", Londyn.*

KRWAWA GUERILLA HISZPAŃSKA

DLACZEGO WYBUCHŁA REWOLUCJA?

Autorem artykułu jest znany publicysta amerykański Louis Fisher. Artykuł ten, napisany w marcu r. b. nie stracił nic ze swej aktualności. Omawiane są w nim te same zagadnienia, które doprowadziły do wybuchu rewolucji.

Ci sami ludzie, którzy 3 lata temu utworzyli Republikę Hiszpańską, dążą dzisiaj do jej obalenia, podczas gdy monarchiści bronią jej przed republikanami. Monarchiści miłują Republikę, gdyż władza jest w ich rękach. Republikanie zarzucają jej, że nie dała im tego, czego się po niej spodziewali.

Naród nietylko chciał się pozbyć króla Alfonsa — pragnął, aby republika polepszyła jego byt. Tak się jednak nie stało. Hiszpanja, mimo wielkiego bogactwa nikłej grupy ludzi, jest krajem biednym, zacofanym i bez żadnej inicjatywy. Gorące słońce nie wystarcza, aby napełnić żołądki miljonów hiszpanów. Zwiedziłem okolice, gdzie pożywienie ludności składa się przez okrągły rok wyłącznie z chleba, kawy i fasoli.

— Naród hiszpański głoduje — powiedział mi pewien mąż stanu w Madrycie — wychudzone twarze i puste spiżarnie są tego wymownym dowodem.

Hiszpanja jest przedewszystkiem krajem rolniczym i jej najważniejszem zagadnieniem jest problem agrarny. Większość chłopów nie posiada ani ziemi, ani bydła, ani maszyn rolniczych. Nieliczni wieśniacy, posiadający ziemię, nie mają nagół co jeść. Większość ziemi podzielona jest między bogatych właścicieli ziemskich i zamożnych „kułaków". Rząd Manuela Azany oraz socjaliści, będący u władzy od października 1931 do września 1933, przyrzekli rozdać chłopom ziemię. Obietnicy tej nie dotrzymano.

Dopóki ludność wiejska nie otrzyma ziemi, Hiszpanja będzie biednym krajem. Chłopi, którzy nie mają z czego żyć, nie mogą oczywiście kupować produktów przemysłowych: oto przyczyna nędzy przemysłu hiszpańskiego. Rynek wewnętrzny nie istnieje.

Burżuazja powinna zdać sobie sprawę, że z chwilą gdy chłopi dostaną ziemię, przestaną być socjalistami. Jednocześnie staliby się oni dobrymi klientami dla przemysłu. Mam jednak wrażenie, że burżuazja hiszpańska nie orjentuje się dotychczas w powadze sytuacji.

Pytałem przedstawicieli przemysłowców katalońskich, dlaczego należą oni do bloku wielkich posiadaczy i „kułaków", którzy, rzecz prosta, nie pragną wyzbyć się ziemi na korzyść miljonów chłopów, nie posiadających jej. Odpowiedziano mi, że przemysłowcy i obywatele muszą we wspólnym interesie bronić obecnego systemu społecznego przed atakiem robotników w miastach i po wsiach.

Jest to zupełnie zrozumiałe. Ale broniąc się przed ewentualną klęską polityczną, stwarzają oni trudności ekonomiczne, które najłatwiej mogłyby spowodować tę klęskę. Albowiem dopóki nie będzie rozwiązane zagadnienie agrarne, dopóty Hiszpanja pozostanie krajem na pół feudalnym, słabo rozwiniętym ekonomicznie, zawsze narażonym na wybuch krwawej rewolucji. Tymczasem wielcy posiadacze nie chcą dać chłopom ziemi, a przemysłowcy nie mają zamiaru ich do tego nakłaniać.

Sytuacja pogorszyła się znacznie dzięki wyborom w roku 1933, gdy wielcy obszarnicy osiągnęli większość i władzę przy pomocy głosów kobiet oraz przekupionych biedaków. Innemi słowy, władza spoczywa w rękach prawicy, która odmawia wniknięcia w najżywotniejsze zagadnienia kraju.

Socjaliści nawołują do rewolucji i krwawej wojny cywilnej, chcą zniweczyć burżuazję i kapitalistów, założyć republikę sowiecką. Szef partji socjalistycznej, Largo Caballero, „hiszpański Lenin" — oświadczył mi, że socjaliści będą bojkotowali następne wybory. W żadnym wypadku nie wejdą do rządu, gdzie byliby mniejszością. Według niego, nawet gdyby uzyskali większość, burżuazja nie dopuściłaby ich do władzy. Byliby wówczas zmuszeni do walki. Ale i tak socjaliści hiszpańscy przygotowują się do rewolucji.

— A Wiedeń? — pytałem kilku przewódców partji socjalistycznej.

Masakra wiedeńska zrobiła w Hiszpanji olbrzymie wrażenie.

— Wypadki w Wiedniu dowiodły, że socjaliści czekali zbyt długo. Nie wolno pozwolić nieprzyjacielowi, aby nas zaskoczył i zmiażdżył.



Na ulicach Madrytu podczas rewolty.

Ponadto Wiedeń to nie Hiszpanja. W Wiedniu cel był niewielki i skoncentrowany, podczas gdy powstanie w Hiszpanji ogarnęłoby natychmiast kilkanaście miast i tysiące wsi.

Chłopstwo austrjackie — to kapitaliści. Wieśniacy hiszpańscy są klasą nędzarzy, nie mającą nic do stracenia.

Hiszpanja bardziej przypomina Rosję carską, niż dzisiejszą Austrję. Jak w dawnej Rosji, hiszpańska klasa średnia nie ma prawie żadnego znaczenia. Rosja przedwojenna była, podobnie jak dzisiejsza Hiszpanja, krajem napół feudalnym. Kiereński w roku 1917 nie umiał rozwiązać problemu agrarnego. Jego rewolucja, tak samo, jak rewolucja hiszpańska z r. 1931, zadowoliła się obaleniem monarchji, nie naruszając ekonomicznej polityki feudalnej, na której ta monarchja się opierała. Jasne było, że chłopi się zbuntują. Kiereński popchnął ich w objęcia bolszewizmu.

Trzy lata republiki burżuazyjnej pchnęły w ten sam sposób chłopów i robotników hiszpańskich ku lewicy. Moskwa cieszy się wielką sympatją socjalistów hiszpańskich. Brak im tylko dyscypliny partyjnej i doświadczonych przewódców.

Sytuacja przedstawia się obecnie jak następuje:

Lewica jest nieprzystępna i ciąży ku rewolucji. Prawica nie zgadza się na kompromis i nie pójdzie na żadne ustępstwa ekonomiczne w stosunku do chłopstwa. Klasa średnia nie może służyć jako medjator konfliktu. Zderzenie wydaje się nieuniknione. Obie strony mobilizują się gwałtownie. Socjaliści studjują taktykę zbrojnych powstań i uczą się strzelać. Wielu studentów wstąpiło w szeregi partji faszystowskiej, jakkolwiek faszyzm niema w Hiszpanji widoków powodzenia, jako prąd polityczny, ogarniający głównie ośrodki drobnej burżuazji.

Rozmawiałem z wpływowemi osobistościami jednej i drugiej partji. Z obu stron oczekiwane jest zwycięstwo. Zwolennicy rządu twierdzą, że gwardja cywilna i szturmowa, pomocnicze siły zbrojne armji hiszpańskiej, są w stanie zgnieść każdą rewoltę. Socjaliści utrzymują, że siły te nie będą zdolne stłumić ognia, który wybuchnie w całym kraju, tem więcej, że robotnicy niezwłocznie poprą rewolucję, ogłaszając strajk powszechny. Zmiana, jakakolwiekby ona nie była, jest absolutną koniecznością.

„Vu", Paryż.

Wybuch hiszpański zaszkodzi wszystkim

Kontynent europejski jest już widać skazany na ciągłe akty gwałtu politycznego. Obecnie ośrodek zaburzeń przeniósł się do Hiszpanji, gdzie lewica rozprawia się z rządem.

Wybuchy o różnem nasileniu i zmiennem powodzeniu były zjawiskiem dość częstem na półwyspie iberyjskim, lecz wybuch obecny był planowany na daleko szerszą skalę i był groźniejszy od tego, którego skutkiem było obalenie monarchji i zaprowadzenie republiki. Przygotowywano go starannie, i sporo czasu najprawdopodobniej jeszcze upłynie, zanim wszystko się uspokoi.

Jest po stokroć większą szkodą, że stronnictwa lewicowe obrały drogę przemocy. Kiedy ustanowiono republikę, wprowadziła ona szybko, może nawet za szybko, najdalej idące i nadzwyczaj radykalne reformy. Tak dalece, że krytycy, którzy znali Hiszpanję, twierdzili, że przez noc stała się ona najbardziej demokratycznem państwem w Europie. Mimo, że takie zawrotne tempo reform zmobilizowało opozycję i wywołało reakcję, która rozczarowała tych, którzy czekali cudu, to jednak sam fakt, że aż tyle można było dokonać i to w ciągu tak krótkiego czasu, powinien był zachęcić zwolenników reform do trzymania się ściśle konstytucyjnych metod.

Oni jednak obrali drogę rozlewu krwi, i jakikolwiek byłby wynik tych zmagań, skutki ostateczne nie przyniosą narodowi hiszpańskiemu nic dobrego. Klęska powstania nietylko wzmocni reakcję, co znajdzie wyraz w nieubłaganych prześladowaniach robotników, którzy się porwali do walki, lecz zniweczy również wszelkie nadzieje na postęp demokratyczny i to na dłuższy czas. Nikt, komu wolność jest droga, nie życzył sobie, aby regime faszystowski zastąpił w Hiszpanji okresowe dyktatury, jednakowoż akcja lewicy, która chwyciła za broń, jest najlepszym sposobem doprowadzenia do faszyzmu.

Karabiny maszynowe są karabinami maszynowemi, bez względu na to, kto ich używa; dla nieszczęśliwej ludności jest wszystko jedno, czy ginie od kul strajkujących socjalistów i komunistów, czy też od kul wojsk rządowych.

Nie ulega wątpliwości, że przywódcy obecnego powstania długo gromadzili broń przeciwko takiej sytuacji, jaka właśnie powstała. Hiszpanie są z natury skłonni do gwałtów, lecz smutne jest, że robotnicy dali się wywieść w pole przez skrajnych przywódców, którzy wmówili, że gwałtem dopną swoich celów. Niewątpliwie, robotnicy hiszpańscy widzieli, jak w wielu innych krajach robotnicy ulegli przemocy, zanim nawet zdążyli zebrać siły, by przemocy tej się przeciwstawić; lecz fakt, że oni sami zainicjowali akty przemocy, nie znajdzie usprawiedliwienia, jak najprawdopodobniej nie znajdzie litości, ani przebaczenia.

Chwilowo główną troską rządu musi być stłumienie powstania. Kiedy to już będzie załatwione, wtedy dopiero zastanowi się nad swoją polityką i ustrojem społecznym. Lecz największą tragedją jest to, że wypadki ostatnich dni zabarwią ustrój społeczny, czyli, że wzmocni się jeszcze reakcja w kraju, gdzie i bez tego nie była słaba. Drugą tragedją jest, że jak długo trwają rozruchy i wojna domowa, nie może być mowy o poprawie sytuacji gospodarczej, która w Hiszpanji oddawna jest bardzo ciężka.

Kiedy się weźmie pod uwagę te okoliczności i cierpienia ofiar tej guerilli oraz straty w ludziach, trzeba przyznać, że przywódcy tego powstania nie przysłużyli się swojej ojczyźnie.

„The Sunday Times", Londyn.

Niesłychany fanatyzm i okrucieństwo

24 godziny wojny domowej

Równolegle do wojny domowej rozwija się w Hiszpanji niesłychanie okrutny teror.

Powstańcy palili kościoły i mordowali księży. W prowincji Palencia wysadzono w powietrze ochronkę dla sierot i wymordowano wszystkie zakonnice. W tej samej prowincji rebeljanci spustoszyli dzielnicę mieszkalną gwardyj cywilnych i wymordowali ich rodziny.

W Asturji wysadzono w powietrze otwarty wagon kolejowy i 52 żołnierzy poniosło śmierć.

Madryt zagrożony głodem i chorobami przeżył piekielną noc. Wojska rządowe podjęły ofensywę, miały one rozkaz strzelania bez pardonu. Anarchiści nie pozostawali dłużni z odpowiedzią. Powstańcy, zająwszy pewną wysepkę, zignorowali sygnały dawane z krążownika, a wzywające do poddania się. W odpowiedzi okręt wojenny zbombardował wyspę, siejąc śmierć i zniszczenie zarówno śród walczących, jak i śród spokojnych mieszkańców wyspy. W Barcelonie flota zbombardowała dwie wielkie szopy, w których znajdowały się setki powstańców. Pod gradem pocisków szopy stanęły w płomieniach i powstańcy nie mogli się wydostać.

RZĄD PODEJMUJE OSTATECZNĄ OFENSYWĘ.

Rząd postanowił jednem silnem uderzeniem zgnieść powstanie i zażądał w tym celu pełnomocnictw dyktatorskich.

W Madrycie ofensywa rozpoczęła się około 5-tej po południu. Sygnałem do niej były dwa strzały rewolwerowe oddane przez anarchistów z dachu domu przy jednej z głównych ulic.

„Strzelać bez zlitowania!" padł rozkaz, „strzelać na pierwsze wejrzenie".

(Dokończenie na str. 12-ej)

POLSKA I POLACY

Wrażenia niemieckiego dziennikarza z podróży po Polsce

Korespondencja ta wyszła spod pióra p. von Deraela, który brał udział w wycieczce po Polsce grupy dziennikarzy niemieckich.

W ciągu 11 dni przebyliśmy 4.500 klm.; władze polskie oddały 2 samoloty do naszej dyspozycji. Drugą połowę podróży odbyliśmy wagonem pociągu pośpiesznego i samochodem.

Podróż była bardzo męcząca, lecz pełna silnych wrażeń. Wszędzie spotykano nas z serdeczną gościnnością.

Rząd Polski zaprosił kilkunastu niemieckich dziennikarzy; była to rewizyta odwiedzin polskich dziennikarzy w Berlinie. Całą podróż odbyliśmy w tempie przyspieszonem; o głębszych wrażeniach nie można było marzyć.

Zwiedziliśmy wszystkie większe miasta Polski, byliśmy w galicyjskim okręgu naftowym, w Mościcach, w Wieliczce, w Zakopanem... Wszędzie podziwialiśmy potężny wysiłek narodu; wielkie państwo pracy — oto współczesna Polska.

Nasi gospodarze postarali się, aby to wrażenie było jaknajgłębsze, i słusznie, gdyż tylko na wzajemnym stosunku oprzeć się może zbliżenie narodów.

Dla wzajemnego zrozumienia trzeba jeszcze sporo czasu, gdyż stwierdziłem w wielu miastach Polski narówni ze szczerą chęcią porozumienia i zbliżenia, silne wpływy frankofilskie, w szczególności idące ze środowiska inteligencji polskiej. Te jednak nastroje w dużym stopniu niweluje sympatja, jaką cieszą się Niemcy w szerokich masach ludności.

Zewsząd zapewniano nas, że Polska bynajmniej nie dąży do powiększenia swego terytorjum, ani w kierunku Litwy, ani też w kierunku Ukrainy. Polska posiada bogate źródła surowców i jej jedynem pragnieniem jest utrzymać obecny stan rzeczy i w spokoju rozwijać potęgę Państwa. Naczelną dewizą polityki polskiej są słowa Marszałka Piłsudskiego: „Okres krwawej, orężnej walki minął. Nastały czasy wyścigu pracy". Polska wyszła już z okresu młodzieńczego podniecenia.

Pokazano nam Gdynię, bynajmniej nie szczędząc naszej wrażliwości.

Port gdyński jest już na piątem miejscu w Europie, i jest największym portem Bałtyku. 37% handlu zagranicznego Polski przechodzi przez bramę Portu Gdyńskiego. Dzięki Gdyni ambicja handlowa narodu polskiego ogarnia olbrzymi rynek zbytu, którego granice stanowią dalekie morza. Wiadome jest powszechnie, że Gdynia powstała dzięki olbrzymim subsydjom państwowym, dzięki sztucznie obniżonym stawkom portowym i że wskutek braku naturalnych połączeń, obecnie nie rentuje się, jednakże jak nas zapewniono, cały naród polski wierzy w Gdynię. Przybyliśmy do Gdyni samolotem, musieliśmy przelecić nad starym, niemieckim Gdańskiem. Gdynia, potężna konkurentka Gdańska niewątpliwie naraża to miasto na ciężkie straty, lecz nasi polscy przyjaciele mówili o porozumieniu gospodarczem z wolnem miastem.

DOBRA TRADYCJA NIEMIECKA

W Poznaniu mogliśmy się przekonać o zapobiegliwej gospodarce miejskiej, prowadzonej w duchu tradycji niemieckiej. Rozmawialiśmy z przedstawicielem mniejszości niemieckiej. Dla nich porozumienie niemiecko-polskie jest rzeczą niezmiernie ważną, jednakże patrzą oni z troską w przyszłość.

W Wilnie ujawniła się rola Polski, jako strażniczki wschodnich granic Europy. W tryskającym życiem Lwowie, którego handel skierowany jest na południowy-wschód, odczuliśmy podmuchy z nad Dunaju. Wśród wspaniałych gmachów Krakowa objawiła się nam stara, wysoka kultura Polski, która niejedno zawdzięcza kulturze niemieckiej. W tem mieście współpraca niemiecko-polska ongiś święciła piękne sukcesy.

Z tych wszystkich wrażeń pozostało głębokie przekonanie, że Polska, świadoma swego celu, pracuje w duchu bezwzględnej karności narodowej. Młodzież jest pełna szczerego entuzjazmu dla wiedzy, robotnicy polscy wydali się nam pracowici i sumienni, a polscy inżynierowie już dzisiaj mogą się wykazać pierwszorzędnemi wynikami pracy.

W Warszawie byliśmy świadkami zwycięstwa Polski w Challeng'u lotniczym. Widzieliśmy entuzjazm tłumów, dla których to zwycięstwo miało znaczenie symboliczne.

Polska zwyciężyła w technicznym wyścigu z innemi narodami Europy. Na wielu polach działalności przemysłowej Polska już dzisiaj może się zmierzyć z innemi krajami.

Okręgu przemysłowego polskiego Górnego Śląska ze zrozumiałych względów nam nie pokazano.

Jako goście, widzieliśmy w Polsce nietylko rzeczy, które nam nasi gospodarze chcieli w najlepszem świetle przedstawić; staraliśmy się patrzeć i obserwować własnemi oczami. I gdy zwiedzaliśmy stary krakowski pałac, natknęliśmy się na grupę umundurowanych młodych ludzi, zrazu przypuszczaliśmy, że są to żołnierze armji polskiej. Okazało się jednak, że tych kilkuset chłopców stanowi oddział polskiej Armji Pracy. Młodzieńcy mieli inteligentne, szczere twarze i wyglądali na ludzi, nie będących pod żadnym przymusem.

W Mościcach jeden z robotników oświadczył nam: „Znieśliśmy u nas różnice klasowe. Nasi inżynierowie są również robociarzami. I w innych fabrykach przeprowadzi się to samo".

NIEMIECKA KREW ZA POLSKĘ

Z Wilna do Lwowa lecieliśmy wzdłuż linji, która doskonale utkwiła w pamięci niemców. Jest to linja wschodniego frontu niemieckiego z okresu wojny, o którą rozbiło się tyle ataków rosyjskich. Okazało się, że niejeden z nas walczył tutaj. Niemiecka krew lała się strumieniami na kresach polskich. Z tej krwi wykwitła młoda wolność tego kraju.

Pewien dziennikarz i polityk (p. poseł Mackiewicz?) z Wilna zwrócił nam na to uwagę. Gdyby ta rzecz głębiej tkwiła w świadomości narodu polskiego! Czyż nie mogłaby ona stworzyć, zacierając inne wspomnienia, trwałej podstawy do porozumienia, którego pragną oba narody z woli swoich wodzów?

„Frankfurter Zeitung", Frankfurt.

20 dni w Polsce

Dajemy dalszy ciąg ciekawego reportażu pisarza francuskiego Pierre Bost'a z jego pobytu w Polsce.

DZIELNICA ŻYDOWSKA

Niektórzy zauważą, że Kraków nie jest najbardziej żydowskiem miastem: tem niemniej jednak jego dzielnica żydowska była dla mnie czemś zupełnie rewelacyjnem.

Bądźmy szczerzy: widok prawdziwego ghetta robi na przeciętnym francuzie większe wrażenie, niż jakakolwiek stolica cudzoziemska.

W zeszłym roku widziałem żydowską dzielnicę w Berlinie, nazajutrz po krwawych prześladowaniach. Zwiedzałem ghetto w Amsterdamie, wydzielające specyficzną woń ryb i nędznych sklepików. Ale Kraków jest czemś zupełnie innem, czemś, czego się nigdzie nie zobaczy.

Żydzi w Polsce nie stanowią jakiejś religji, nie są rasą — są narodem. Narodem, posiadającym swój język, swoje zwyczaje, swoje stroje i swą politykę. Tworzą oni jedną z mniejszości etnicznych, z którą Polska musi się liczyć i z którą się liczy. W Polsce jest około 10% żydów. Wielu spośród nich „zeuropeizowało się" — są oni doktorami, adwokatami, bankierami, pisarzami i t. d. (wszystkie stanowiska stoją przed nimi otworem).

Ale większość żyje „u siebie", w dzielnicach, w których zamknęli się z własnej woli, tworząc odrębne od reszty miasta ghetto.

Jakże inne jest życie w tej dzielnicy, gdzie nawet kalendarz jest inny, niż nasz, gdzie w każdym domu znajdujemy świętą księgę, będącą jednocześnie kodeksem, podręcznikiem kucharskim i dziełem medycznem. Możemy być pewni, że za 10 wieków potomkowie tych ludzi nie będą się w niczem od nich różnili. Zawsze będą tam mężczyźni o bladych twarzach, długich brodach i kręconych pejsach...

Żydzi w Polsce są niezmiernie ważnym elementem. Odgrywają dużą rolę w polityce, czego dowodem było wydelegowanie jednego z nich, p. S. Askenazy na konferencję do Genewy.

GDYNIA, DUMA POLSKI

Polacy, uzyskawszy dostęp do morza, odkryli w sobie świetne zadatki na marynarzy. Gdańszczanie nie ułatwiali bynajmniej swobodnego korzystania z portu gdańskiego. Wówczas polacy wpadli na oryginalny pomysł, którego realizacja udała się nadspodziewanie: postanowili stworzyć własny port.

Przy pomocy inżynierów i mierniczych rozpoczęto przedewszystkiem poszukiwania odpowiedniego terenu. Było tam wówczas morze, piasek, lasy sosnowe i chałupy rybackie. W żadnem miejscu natura nie sprzyjała utworzeniu portu. A jednak...

Wybór padł na Gdynię, gdzie nie było ani ulic, ani kolei, ani rzeki, ani naturalnej zatoki. Ale Hel zatrzymuje wielkie fale pełnego morza, a w czasie najsroższej nawet zimy wystarczą niewielkie wysiłki, aby uwolnić port od kry. To wystarczało — Gdynia będzie portem.

To wszystko działo się w roku 1924. Utworzono konsorcjum francusko-polskie. Dziś, po 10 latach Gdynia ma dziewięcio-kilometrowy bulwar nad morzem, 138 klm. drogi żelaznej i port, przez który w ciągu roku przechodzą okręty o łącznej pojemności 2.800.000 tonn, podczas gdy przez Gdańsk tylko 2.700.000 tonn. Gdynia rozwija się bezustannie, gdyż jest młodem miastem. Cała Polska roztacza nad nią opiekę, podziwia ją, zachęca do pracy.

Polacy zrobili z Gdyni swój port i swą miejscowość kąpielową. To robi dość dziwne wrażenie. Morze jest piękne, ciemno-granatowe, na plaży moc dzieci. Wszyscy kąpią się razem — biedni i bogaci, robotnicy i przemysłowcy. Nastrój sympatyczny i dość hałaśliwy — nie wiem, czy jest to wynik wielkiej ilości publiczności, czy też ograniczonego terenu.

Port Gdyński jest dotychczas nieskazitelnie czysty — niema dymu, niema kurzu.

Dzielnica portowa nie istnieje jeszcze. Ale czas zrobi swoje i jestem pewien, że za kilka lat zobaczymy w Gdyni wąskie uliczki, zadymione spelunki, domy publiczne i bójki pijanych marynarzy.

Tymczasem nie należy oglądać Gdyni tak, jak to się robi zwykle w miastach portowych.

„Marianne", Paryż.

KONSEKWENCJE NIEROZSĄDNEJ POLITYKI

Polska, zależnie od punktu, z którego będziemy ją obserwować, leży na końcu lub na początku świata.

Terytorja jej zamieszkuje rasa słowiańska, ludność posługuje się językiem słowiańskim, zdawałby się więc mogło, że to Wschód. Lecz przeważają tu duchowe i moralne wpływy Zachodu. Polska jest krajem katolickim, używa się tutaj alfabetu łacińskiego. Jest ona całkowicie zwrócona ku Zachodowi, symbolizuje to zresztą położenie jej stolicy.

Położenie geograficzne Polski wyjaśnia już jej dramatyczne dzieje. Nie posiada zupełnie granic naturalnych, nic nie chroni jej pięknych równin przed dwoma potężnymi sąsiadami. Toteż poprzez całe jej dzieje była przedmiotem ataków ze strony rosjan i niemców.

Postanowiłem spędzić kilka dni w Warszawie, by porozmawiać ze znajomymi, by wybadać grunt, nastroje. Od pierwszego zetknięcia się z polakami wyczułem jednak, że sytuacja polityczna jest tak krytyczna, że stosunki tak napięte, iż zrezygnowałem z rozmów politycznych. Stosunki między zaprzyjaźnionemi narodami są podobne do stosunków między pojedyńczemi jednostkami. Jeśli wyniknie jakieś nieporozumienie między dwoma przyjaciółmi, lepiej nie rozprawiać o niem, by nie zaogniać sprawy.

Jestem zaciekłym polonofilem i pozostanę nim nadal. Przymierze polsko-francuskie powinno być — według mego zdania — zasadniczą podstawą naszej polityki na Wschodzie. Opiera się ona na tradycji, podobieństwie usposobienia i upodobań, oraz na mocnej więzi kulturalnej, łączącej oba narody. Wszystkie te czynniki straciłyby swą wartość, gdyby znikła wspólnota interesów. Francja i Polska są bowiem w jednakowym stopniu zagrożone przez germanizm. Niemcy, odniósłszy zwycięstwo nad Francją, nie zgodziłyby się na obecne granice Polski, a przedewszystkiem na stały rozrost tego narodu słowiańskiego, powstrzymującego ich ekspansję na Wschód. A z drugiej strony Niemcy zmiażdżywszy Polskę i powiększając swe posiadłości, nie zastanawiałyby się długo: rzuciłyby się na Alzację i Lotaryngję, zagarnęłyby nasze kolonje i przywłaszczyłyby sobie gromadzone przez nas rezerwy złota, którego im stale brak.

WINA FRANCJI

Chmury zgromadziły się nad Polską i Francją. Jesteśmy tem przejęci, lecz nie zdajemy sobie sprawy, że wina jest przedewszystkiem po naszej stronie. Należy sobie uzmysłowić w czem tkwi ta wina, by jej uniknąć na przyszłość.

Przez wiele lat nasza polityka zagraniczna była prowadzona nieudolnie. Nasi ministrowie z kartelu lewicowego oświadczali głośno, że nigdy Francja nie przyjdzie z pomocą zaatakowanej Polsce, że cały Korytarz nie jest wart jednej kropli francuskiej krwi. Zarzucali Polsce, że stanowi ona ośrodek niepokoju polityki europejskiej. Wytykali jej uległość wobec Niemiec. Krytykowali jej militaryzm i nacjonalizm.

A wreszcie Pakt Czterech wyczerpał cierpliwość tego zapalczywego, dumnego i obraźliwego narodu. Czy było słuszne ze strony francuskiej zawieranie tego paktu i nieliczenie się z narodem sprzymierzonym z nami? W umysłach polskich polityków zrodziło się pytanie, czy przypadkiem nie Polska zapłaci za ten nowy układ, w którym siły rewizjonistyczne dochodziły do głosu.

Jakie pociągnęło to za sobą skutki? W chwili, gdy Hitler, skupiając wszystkie wysiłki, by zdobyć Austrję, szukał tymczasowego spokoju na swym wschodnim froncie, Polska skorzystała z okazji i zbliżyła się doń. Poszła tylko tą drogą, na którą ją popychali panowie Briand, Daladier i Paul Boncour.

To postępowanie Polski obruszyło prasę francuską. Krok ten nazwano nawet zdradą.

Nie chcę namyślać się nad tem, czy Polska nie posunęła się zbyt daleko; nie chcę się zastanawiać, czy zapomniała o swych piśmiennych i moralnych zobowiązaniach wobec Francji; nie chcę nawet wyświetlić tej kwestji, czy niektórzy politycy polscy nie życzą sobie, by to zbliżenie polsko-niemieckie obróciło w niwecz przymierze polsko-francuskie ze szkodą dla Francji.

W chwili, gdy piszę te słowa, koła dyplomatyczne pracują usilnie nad załatwieniem tych spraw, a polemika prasowa przeszkadza im tylko.

Zarzuci mi się prawdopodobnie, że jestem optymistą. Twierdzę jednak, że jeśli nawet Polska zboczyła na chwilę ze swej naturalnej drogi, którą jej wyznaczono przeznaczenie, powróci znów na nią. Przed wojną mieliśmy do czynienia z podobnym wypadkiem: tyczyło się to wówczas Włoch. Lecz gdy nadeszła wojna, prawa historyczne i geograficzne zniszczyły sztuczną, opartą na umowach działalność polityków i intrygantów. Potężny głos Mussoliniego i d'Anunzio, wyrażający rzeczywisty nastrój narodu, pchnęły Włochy na drogę przyjaźni i sojuszów, które wyłącznie mogły im zapewnić dalszy byt i podnieść ich wielkość.

Nadejdzie chwila, że Polska znów stanie się naszą przyjaciółką, jak stało się to z Włochami, i to z tych samych powodów.

De Kerillis
„Echo de Paris", Paryż.

W OCZACH ZACHODU

Francja i Polska

Dnia 27 września pan Ludwik Barthou, minister spraw zagranicznych, na chwilę przed opuszczeniem Genewy otrzymał nareszcie „exposé“, zawierające poglądy rządu polskiego na pakt wzajemnej pomocy. Jasność tego dokumentu nie pozostawia nic do życzenia. Możemy się mieć z pyszna! Francuskie ministerstwo dokłada starań, aby zorganizować obronę narodów, zagrożonych gwałtownemi zbrojeniami hitlerowskich Niemiec, podczas gdy Polska, zaproszona do wzięcia udziału w tej pokojowej akcji, odpowiada nam:

1) że jej traktat z Niemcami musi stanowić podstawę międzynarodowej organizacji pokojowej. Na mocy tego traktatu wszelkie ewentualne spory między Warszawą i Berlinem będą regulowane w cztery oczy, bez interwencji osób trzecich.

2) Polska odmawia kategorycznie współpracy z Litwą (która również została zaproszona do podpisania paktu wzajemnej pomocy) dopóty, dopóki Litwa nie nawiąże z nią „normalnych stosunków“, t. zn. nie zaprzestanie żądać zwrotu Wilna.

W Polsce ustaliła się dyktatura pułkownika Becka. Ten wybitny wyższy oficer nie miał nic lepszego do roboty, jak wspomagać posunięcia hitlerowskie przeciwko Rosji oraz przeciwko krajom naddunajskim, w nadziei, że w ten sposób ani Fuehrer, ani jego następcy nie zgłoszą przez wdzięczność pretensyj terytorjalnych w stosunku do Polski. Stąd ataki prasy przeciwko Czechosłowacji. Stąd intrygi w Bukareszcie przeciwko p. Titulescu, który jest zbyt wiernym sprzymierzeńcem Francji. Bliska wizyta premjera Węgier, Goembosa, będzie ukoronowaniem tych wszystkich posunięć.

Polska, twór prawa międzynarodowego, marzy tylko o zmianach i niepokojach. Ale mylimy się mówiąc: Polska. Nie brak tam ludzi rozumnych i doświadczonych, którzy boleją nad nowym kursem polityki polskiej. Czy dzielny naród Polski, wiwatujący na cześć p. Barthou w kwietniu r. b., podczas gdy sfery oficjalne zachowały lodowaty chłód, będzie umiał zdobyć zwycięstwo dla swych prawdziwych uczuć?

Polityka nie zna wdzięczności. Nikt nie ma prawa wymagać jej na terenie międzynarodowym. Polska odwraca się od Francji spowodu traktatu w Locarno, „paktu czterech“ oraz wielu innych posunięć politycznych, niezbyt sprzyjających zbliżeniu obu rządów.

Niech i tak będzie! Ale jest jeszcze druga strona medalu: przedewszystkiem, gdyby nie było zwycięstwa nad Marną, nie byłoby Polski(!?). Gdyby dyplomacja francuska nie walczyła przed i po konferencji pokojowej w sprawie Gdańska i Górnego Śląska, Polska nie byłaby dzisiaj tem, czem jest. Gdyby nie zimna krew i energja generała Weygand w sierpniu 1920 r. i gdyby nie naprawił on nierozważnej klęski ofensywy Piłsudskiego na Ukrainie, rosyjski komunizm i rewanż niemców, łącznie z p. Lloyd George'em, panowaliby zapewne dzisiaj między Wisłą i Niemnem.(!!!)

„Voilà“, Paryż.

Angielska monografja o Chopinie

Metoda pisarska p. Williama Murdoch, autora książki o Chopinie zgodna jest z dawną i uznaną tradycją, która polega na oświetleniu opisywanej postaci i usunięciu w cień osoby biografa.

Książka jest opracowana bardzo solidnie i to czytelnika dobrze usposabia, zwłaszcza że chodzi o życiorys Chopin'a. Dość już mieliśmy impresyj, portretów imaginacyjnych i studjów psychologicznych. Muzyk bardziej niż inny artysta jest narażony na kłamliwość sentymentalistów i handlarzy romansów; w ten sposób Beethovena zbyt często widzimy w oświetleniu srebrnych promieni „Sonaty Księżycowej“, Mendelssohna smętnie uśmiechniętego do tonów „Pieśni Wiosennej“ a Chopina o klasycznym profilu, zachowującego się tak, jak tego wymaga ckliwość drugiego Nokturna.

Wielką atrakcją książki Murdoch'a jest jej powściągliwość i prostota. Ukazuje nam ona Chopina w życiu codziennem, w częstych tarapatach pieniężnych, i nawet w najlepszych warunkach zaledwie trzymającego się finansowo na powierzchni.

W historji muzyki Chopin zajmuje pozycję wyjątkową; jest wielką zasługą p. Murdoch'a, że podkreśla jednocześnie wyjątkowość i powszedniość Chopina, tak dziwnie w jednej postaci splecione.

P. Murdoch unika przesady właściwej czcicielom bohaterów i ikonoklastom. Starał się uważnie zestawić fakty i daty i często cytuje listy Chopina.

Nie było nigdy mniej podległego wpływom muzyka, niż Chopin. Muzyka Brahmsa wywodzi się z Beethovena, z Mozarta, z Haydna. Chopin nie wywodzi się od nikogo. Łatwo jest oczywiście znaleźć podobieństwa z tym czy innym muzykiem, ale faktem zostanie, że kiedy Chopin komponował pierwsze swe charakterystyczne utwory, nie mógł znać kompozycyj swych domniemanych poprzedników.

P. Murdoch słusznie zwraca uwagę na podziw Chopina dla Bellini'ego i na jego zachwyty nad współczesnymi mu śpiewakami. Jest to wyłączna zasługa Chopina, że uśpiewnił muzykę fortepianową.

Książka p. Murdocha jest doskonałą biografją muzyka. Czekamy na drugi tom, poświęcony charakterystyce twórczości Chopina.

„News Chronicle“, Londyn.

Cel przyjazdu premjera Goemboesa

Podróż premjera Goemboesa do Warszawy ma obecnie poniekąd inne cele od tych, jakie jej przyświecały swego czasu. Poprzednio miała ona na celu tylko podtrzymać w dalszym ciągu dobre stosunki między obu państwami. Obecnie po zbliżeniu polsko-niemieckiem i włosko-francuskiem jest ona o wiele ważniejsza. Czy jednak aż tak ważna, jak jej przypisuje opinja francuska, jest mocno wątpliwe.

Przywiązanie Budapesztu do Rzymu pozostaje nadal niezmienione. Straciło ono tylko nieco na sile, wskutek zbliżenia włosko-francuskiego, które zniweczyło nadzieje Węgier na bliską rewizję granic i traktatów. Wskutek zmiany stanowiska Włoch, Węgry nie zrezygnowały ze swego celu, lecz starają się dostosować do nowego położenia. Z tego też względu oświadczyły w Genewie, że są gotowe przystąpić do współpracy gospodarczej ze sąsiadującemi z nimi państwami, jeśli nastąpi uregulowanie zagadnienia w dolinie Dunaju, obowiązujące jednakowo i na zasadzie wzajemności wszystkich, podpisujących układ. Przez tę propozycję Węgry dawały do zrozumienia, że są gotowe pójść na kompromisy. Dr. Benesz chciał wykorzystać ten projekt i zawrzeć układ z Węgrami. Jugosławja i Rumunja nie chciały się jednak zgodzić. Również przyjaźni Węgier dla Niemiec nie powinno się oceniać jedynie jako poszukiwanie oparcia po utracie pozycji w włoskim froncie rewizjonistycznym. Węgry i Niemcy łączy stara sympatja, a nie żaden pakt.

Hrabia Bethlen i oficjalne czynniki Węgier są zdania, że francuski system układów zapewnia kierunkowi politycznemu tych państw, które łączy idea utrzymania status quo, przewagę w Europie, jakiej nie było od czasów Świętego Przymierza. A mimo to sytuacja Austrji, najlepszego obecnie przyjaciela Węgier, nie jest jeszcze ciągle na tyle uregulowana w sensie status quo, by pozwoliła Węgrom na zajęcie zdecydowanego stanowiska wobec dzisiejszej rzeczywistości.

Wbrew powszechnym przypuszczeniom, twierdzą na Węgrzech, Niemcy, wcześniej lub później zdobędą znaczne wpływy na Austrji i to wyłącznie środkami pokojowemi. Wówczas w trzech państwach Małej Ententy i również na Węgrzech wzrósłby niepomiernie gospodarczy, a temsamem i polityczny wpływ Niemiec. A w tym wypadku przyjaźń z Niemcami nie poszłaby na marne. Zrozumiałe jest przytem, że oparcie o Niemcy jest powodem chłodnego traktowania Węgier przez Francję. Mimo to naród węgierski nie zgadza się z metodami i objawieniem narodowego socjalizmu. Niewielu zwolenników może znaleźć Wotan w katolickich od wieków Węgrzech, a propagowana w Rzeszy kolektywizacja tylko pod przymusem mogłaby być narzucona Węgrom, gdzie jest rozwinięty w znacznym stopniu indywidualizm.

Przyczyna nagłego przypomnienia sobie o przyjaźni polskiej, datującej się nie od dzisiaj, tkwi w tem, że Polska zbliżyła się do Niemiec. Już od roku 1920, kiedy rosjanie stali pod Warszawą i węgrzy chcieli posłać Polsce posiłki i amunicję, dążyły rządy węgierskie do współpracy z Polską, która przez pewien czas miała z Węgrami wspólnych króli, i która wspierała je w walkach o niepodległość. Również opozycja węgierska popiera przyjaźń z Polską w nadziei, że poprzez Warszawę można będzie znaleźć drogę do Francji, z którą stosunki były zawsze oziębłe. Niema jednak mowy o sojuszu polsko-węgierskim. Węgry dążą tylko do uzyskania traktatu przyjaźni. Podpiszą one chętnie z każdym tego rodzaju traktat, kto nie jest nawet rewizjonistycznie usposobiony, lecz jeśli tylko niema nic przeciwko rewizji traktatu w Trianon. Wyciąganie więc wniosków o ogólnoświatowem znaczeniu z poszukiwań Węgier za przyjaciółmi, byłoby zapoznaniem obecnej sytuacji w Europie.

„Prager Tageblatt“, Praga.

Europa ma nową strefę niebezpieczeństwa

Śląsk Cieszyński nanowo na porządku dziennym

Tak, jakgdyby Austrja, Saara, Kłajpeda i Adrjatyk nie wystarczały — powstało nowe centrum zaburzeń w Europie, dzięki stanowisku Polski w sprawie paktu Wschodniego

Polska nietylko odrzuciła pakt — co było do przewidywania — lecz stwierdziła, że w żadnym wypadku nie może zagwarantować granic polsko-czechosłowackich. To miejsce w nocie polskiej jest złowróżbne. Znaczy to, że prędzej czy póź.iej Polska będzie się domagała podwójnej rektyfikacji swojej granicy z Czechosłowacją.

Polska nie jest zadowolona ze swojej granicy i domaga się Zagłębia cieszyńskiego które Czechosłowacji przyznali prezydent Wilson, Lloyd George i Clemenceau (!?), mimo usilnych protestów Paderewskiego, ówczesnego premjera Polski(!!). Z drugiej strony Polska dąży do wspólnej granicy z Węgrami, krajem arystokratycznym, jak ona sama, i pełnym pogardy dla „chłopskich mocarstw“, tworzących Małą Ententę.

Lecz tę wspólną granicę możnaby było zrealizować tylko kosztem Czechosłowacji i przez stworzenie nowego „korytarza“. W ten sposób Czechosłowacja zostałaby zupełnie odseparowana od swoich sprzymierzeńców i znalazłaby się między wrogimi sąsiadami: Niemcami, Polską i Węgrami oraz słabą Austrją.

„The Daily Express“, Londyn.

Drogi polityki litewskiej

W Warszawie na wielu twarzach ludzi z „kół dobrze poinformowanych“ dostrzegłem pełną wyrazu mimikę, świadczącą o jakiejś tajemnicy. Zdawało się, że wystarczy udać się do Kowna, aby tam ujrzeć, jak pęka bomba porozumienia polsko-litewskiego. Gdy przybywamy jednak do stolicy litewskiej, stajemy wobec zagadki. Tutaj bowiem obstają uparcie przy status quo. Nigdzie nie widać śladu, po poważnych osobistościach, o których w Warszawie tyle szeptano, kiedy bawiły na Litwie.

Czyżbym miał śnić?

— Czyżby pan miał na myśli — powiedziano mi wreszcie — ten pierwszy próbny balon, który pękł, zanim wzniósł się po raz pierwszy? Jego przeznaczeniem było powstrzymać naszych dwóch sąsiadów bałtyckich od podpisania z nami paktu, dopóki konflikt polsko-litewski nie będzie usunięty.

Oświadczono im, że niebawem zlikwiduje się ten konflikt. Chciano w ten sposób odwlekać tak długo utworzenie bloku bałtyckiego, dopóki Polska nie uzyskałaby przewagi w zawartym pakcie. Usunąć ten konflikt można jedynie przez zwrócenie Litwie Wilna. Polska jednak nie chce nawet słyszeć o tem.

— Co się tyczy innych projektów, któreby nam chciano przedłożyć, jesteśmy mocno zdecydowani nie zwracać na nie uwagi, jeśli kryją one w sobie jakieś ukryte zamiary unji, która w ciągu wielu wieków była przyczyną naszego upadku. Związek między olbrzymem a karłem: takie rozwiązanie byłoby dla nas, dzisiaj jak i wówczas, fatalne. Jeśliby nawet darowano nam Wilno za zgodę na unję, musielibyśmy ten podarunek odrzucić, ponieważ, odzyskując Wilno, stracilibyśmy Litwę.

Mam przed sobą bezwątpienia najbardziej uparty naród w Europie. Później miałem okazję przekonać się, że obawa przed silnemi wpływami polskiemi, która wypływa z smutnych doświadczeń przeszłości, panuje nad wszystkiemi innemi sprawami politycznemi...

Warstwa władców duchowych Litwy, która ma za sobą zaledwie 25-letnie doświadczenie, jest jeszcze zbyt mało okrzepła, aby nie obawiała się nowego wzrostu wpływów polskich, opartych na wielowiekowej tradycji. A taki wzrost nastąpiłby rzeczywiście, gdyby zawarto ścisły związek z Polską. Jeśli zamknięcie granicy zadało handlowi poważny cios — spław drzewa na Niemnie, który obecnie jest zupełnie odcięty, dawał Litwie 25—30 miljonów litów rocznie — przyniosło ono jej na grunicie czysto narodowym znaczne korzyści. Wszelkie polskie próby przedarcia się do Litwy odgrodzono chińskim murem. W samym kraju daje się już silnie odczuć konkurencja spowodu licznej mniejszości polskiej, spośród której rekrutuje się pokaźna ilość adwokatów, lekarzy i inżynierów. (Z szlachtą, przychylnie usposobioną do Polski, załatwiono się przez reformę rolną, która ustanawia wielkość posiadłości ziemskiej na 80 hektarów).

Litwa nie śpieszy się więc z zawarciem porozumienia z Polską. Strata Wilna, oraz pragnienie odzyskania go staje się narodowym mitem litwinów, który spaja ludność kraju. W każdej szkole litewskiej nauczyciel rozpoczyna lekcję temi słowy: „Przysięgamy, że odzyskamy Wilno“. Wszystkie partje polityczne, nie wyłączając skrajnie lewicowych, są tu jednomyślne.

To jest tragiczny los wszystkich państw, narodzonych z slawnego prawa o samostanowieniu narodów. Aby stać się silnemi wewnętrznie, muszą one opierać się wpływom państw silniejszych, których trabantami były poprzednio.

*

Gdy wyraziłem zdziwienie, że kraj, który tak szczelnie zamyka swe granice przed polskim sąsiadem, otwiera je naoścież przed rosyjskim olbrzymem — wiadomo, że Kowno i Moskwa bardzo dobrze się porozumiewają i że poseł rosyjski gra w litewskiej republice rolę szarej eminencji — odpowiedziano mi, że Litwa nie obawia się kultury sowieckiej, która jest zasadniczo różna od jej własnej.

Mała Litwa nie może walczyć na trzech frontach. Znajduje się ona obecnie w nieprzyjemnej sytuacji utraty równowagi. Dotychczas bowiem, do czasu zawarcia porozumienia polsko-niemieckiego mogła ją utrzymywać przez wygrywanie niemieckich przeciwników przeciw polskim. Dlatego nierozsądną wydaje się polityka gwałtu w Kłajpedzie bez poczynienia starań o otrzymanie gwarancji ze strony polskiej. Takie postępowanie możnaby nazwać: niebezpiecznem siedzeniem na dwóch stołkach.

„Berliner Tageblatt“, Berlin.

Wielkie wystawy samochodowe

Rewja mody automobilowej

Francuzi tak z Paryża jak i z prowincji nie przestają odwiedzać Salonu Automobilowego, który stanowi dla nich jeden z jaśniejszych momentów życia. W r. 1934 jak zwykle — wielu jest kupujących i wielu gapiów, znawców i profanów, młodzików i starców. Strony zabawne Wystawy znane są całemu światu, nie będziemy więc o nich mówić.

Trzeba natomiast zająć się rzeczą najważniejszą, to znaczy autem. Salon jest prawdziwie interesujący, ponieważ okazuje w jaskrawem świetle najnowsze wynalazki techniki. Można mierzyć przebytą ewolucję. Rozumie się, że w miarę ulepszania się konstrukcji, ewolucja staje się coraz wolniejsza. W czasach bohaterskich zdarzały się z roku na rok genjalne pomysły, które zmieniały wszystko: wynalazek du cardan, de la prise direct~ czy sposobu zapalania iskrą elektryczną.

Eksponat przybywa do Grand Palais.

Dzisiaj Wystawa jest bardziej rewją mód, niż pokazem mechanicznym. Auta zmieniają się jak suknie i podlegają tym samym prawom. Idzie się za modą przedewszystkiem dla tego, że tak robią inni, potem zaś stwarza się nową modę, żeby nie wyglądać tak jak wszyscy.

Wreszcie w przeciwieństwie do lat ubiegłych prawie zupełnie zarzucono zwyczaj otaczania się nimbem tajemnicy. Niema już niespodzianek, starannie ukrywanych aż do października. Citroen już na wiosnę wypuścił swój rewolucyjny model 7 HP. Na Salonie wystawił tylko większą ilość egzemplarzy i już miesiąc temu, za pośrednictwem prasy, zdradził co ważniejsze inowacje.

Zwiedzający pragną obejrzeć auta i przyzwyczaić wzrok bardziej do nowej „linji" niż do nowości technicznych, zupełnie jak kobiety, które na jesieni oglądają kolekcje domów mody.

Kwestja elegancji i snobizmu nie ogranicza się już do samych tylko szczegółów karoserji. Wydaje się, że konstruktorzy często wprowadzają „nowości" dla nadania cechy przestarzałości dawnym modelom. Takie naprzykład wrażenie sprawia wprowadzenie motoru stylu, — sensacji niemieckich fabrykantów.

Amerykanie trzymają się całkowitego aerodynamizmu, najbardziej łakomego kąska obecnej produkcji. Niestety! modele zbyt przesadne wydają się nam okropne. Auto-wagon, jest ciężkie, nadęte i śmieszne. Padają pod jego adresem drwiny, a producenci francuscy nie przejęli nowej formy, mimo że zgadzają się na zasadę konstrukcji.

Wielka walka, walka prawdziwa rozegra się pomiędzy trakcją przednią, a klasyczną trakcją tylną. Trakcja przednia ma dwóch zwolenników: Rosengarta i Citroena. Niepodobna przewidzieć co zwycięży.

Kierowcy, którzy wypróbowali system ruchomych kół przednich są naogół zadowoleni z udoskonalenia, ułatwiającego kierowanie wozem. Pewne wątpliwości nasuwa nam niechęć przeważnej części przemysłowców do wprowadzenia ruchomych kół przednich. Za dwa lub trzy lata kwestja ta rozstrzygnie się sama przez się.

*

Najbardziej uderzył mnie na Salonie 1934 fakt następujący. W r. 1926 czy 1927 widzowie tłoczyli się najwięcej koło stoisk aut wysokiej klasy, jak Rolls-Royce czy inne. Dzisiaj karoserje luksusowe są nietylko niedostępne dla ewentualnych klientów, ale nie interesują już szerokiej publiczości. Przyczyna tego zjawiska jest prosta. Auta seryjne, tanie, pod każdym względem zostały tak udoskonalone, że wielka różnica cen niema już usprawiedliwienia. Któżby myślał o kupieniu auta za 80.000 fr. kiedy wóz za 35.000 fr. jest równie dobry, ma taką samą szybkość i jest prawie że równie wygodny i elegancki? Nawet młodzież mija z pogardliwym uśmiechem samochody dla miljarderów, przy których nudzi się wytworny sprzedawca, i tłoczy się wokoło stoisk Renault'a, Citroena, Fiata, Forda i Peugeot'a.

Nawet auta pół-luksusowe, w cenie od 50 do 60 tysięcy franków z trudem wytrzymują konkurencję.

Wystawa przodków

Wystawa retrospektywna, „Galerja Przodków", dodaje Salonowi uroku. Chłopcy bez szacunku śmieją się na widok maszyny parowej Cugnot'a, którą traktują jako „pralkę", na widok małych samochodzików de Dion'a, Panharda czy Bardon'a z okresu bohaterskiego. Rzeczywiście, wozy te o wąskich oponach, wątłym wyglądzie i pozorach godnych matron z prowincji są dosyć śmieszne.

A mimo wszystko jednak, to one właśnie świadczą o wynalazczości ludzkiej. Dziś pierwszy lepszy specjalista skonstruuje wóz jako tako dobry. Zdobędzie się może nawet na trochę oryginalności, zmieniając ilość resorów, formę, czy długość przekładni biegów. Dawniej były to problemy tajemnicze, którym natchnieni inżynierowie poświęcali całe noce i całe majątki. Najbardziej wzruszający jest widok automobilu torpedy, na którym po raz pierwszy pobito szybkość 100 kl. na godz. Trzeba było nielada odwagi, żeby wyruszyć w wyścig na tej maszynce o śmiesznych kołach z szybkością, która nawet i dziś przyprawia o zawrót głowy.

Wkrótce zapewne automobile ukażą się w handlu antykwarskim i niejeden klient będzie się natarczywie pytał: — Czy to auto jest aby tylko z epoki?

„Je suis partout", Paryż.

JEAN BELLUS

15 litrów na sto kilometrów?... To bardzo dużo...
Naturalnie, ale nie muszą państwo odrazu robić całe sto kilometrów.

„Rire", Paryż.

W Londynie: dwa pokazy

Jednocześnie z pokazem Towarzystwa Przemysłowców i Kupców Samochodowych w Olympii, otwarta została wystawa Forda w Albert Hall'u.

Ta olbrzymia wystawa zaledwie zdołała się pomieścić w największej sali Londynu. Wyzyskano każdy centymetr miejsca od parteru aż do galerji. Wystawa tonie w potokach światła. Tylną część sali przemieniono w olbrzymie okno, przez które można spoglądać na „Miasto Przyszłości", wielkich rozmiarów obraz imaginacyjny. Cały parter zajęła wystawa samochodów prywatnych i kamionetek.

Punktem ogniskowym Salonu jest płyta obrotowa, na której umieszczono nowy model „taxi de luxe" Forda, w cenie 10 funtów. Pozatem wystawiono traktory Fordsona, liczne tablice porównawcze i t. d.

Niespodzianki w Olimpii

Wielkie koncerny samochodowe wystawiły wiele nowości. Chrysler wprowadził sensacyjną inowację, „automatyczną przekładnię" (overdrive), która zmienia biegi w zależności od szybkości. Morris wystawił nowy wóz 8 HP. równie wygodny jak dawne dziesięciokonne.

Ponadto Rolls-Royce, Bentley, Rover i Wolseley wystawili wybór bardzo udoskonalonych w szczegółach modeli. Wolseley wprowadza nowe wozy sześciocylindrowe o sile 14 HP i 18 HP. Nowa „czternastka" dzięki ulepszeniom robi 50 mil/godz. na trzecim biegu i ma maksymalną szybkość 65 mil/godz.

Podczas, gdy niektórzy konstruktorzy pokazują nam zdumiewające auta o linjach falistych, o długich, śpiczastych tyłach, ogólna tendencja jest raczej umiarkowana, jeżeli chodzi o formę. Nie zapomina się także o komforcie, a karoserje na podwoziach Rolls Royce'a i Bentley'a wykazują nadzwyczajny umiar.

Tendencje formy

Wielu fabrykantów aut powoli wprowadza linje aerodynamiczne. Przód wozu pozostaje normalny, tył zaś opada w miękkiej linji od dachu do tylnej lampy, co stwarza dużo miejsca na bagaż i na zapasowe koło.

Z technicznego punktu widzenia, najbardziej interesującym rysem Salonu, jest ogólne stosowanie ruchomych kół przednich, ułatwiających nietylko prowadzenie wozu, ale zapobiegających wstrząsom, kiedy jedno z kół najedzie na przeszkodę.

Ostatni wyścig w Brookland

Ponieważ w związku z wystawą przewidywany jest napływ gości do Londynu, w Brookland odbędą się ostatnie w tym roku wyścigi samochodowe, obejmujące 11 biegów w ciągu czterech godzin.

W programie przewidziane są cztery biegi długie, cztery górskie, wyścig górski dla kobiet, wyścig dla rekordzistów i szampionat górski, najbardziej ze wszystkich sensacyjny. Do wyścigu staną Sir Malcolm Campbell na „Sunbeam", wozy Bugatti, Alfa Romeo, Austin i wiele innych.

„The Sunday Times", Londyn.

Humorysta na otwarciu wystawy

Otwarcie Salonu Automibilizmu jest dobrym interesem dla każdego, prócz sprzedawców aut. Salon jest doskonałym pretekstem dla zwiedzenia Paryża, ale ci, którzy przyjeżdżają kupują wszystko prócz auta. Bo pocóż zamawiać model wozu sześć miesięcy wcześniej, jeśli wie się zgóry, że już na wiosnę będzie aerodynamicznie niemodny i w dodatku będzie kosztował o wiele taniej?

Jeszcze kilka lat temu jeden sprzedawca kręcił się po standzie conajmniej z dwudziestką wozów; dzisiaj widać dwudziestu sprzedawców i jeden wóz, którego w dodatku nikt nie kupuje.

Agent prowincjonalny ciągnie za sobą swoich klientów, bo chce im pokazać, że cieszy się względami swego patrona. Ale klienci nie zwracają na to uwagi: najważniejsze, by agent dał im okazję do zwiedzenia Paryża. Wozu napewno nie kupią, ale i bez tego tracą więcej pieniędzy, niż gdyby zań zapłacili.

Kiedyś dyrektorowie teatrów przygotowywali w pośpiechu nowe sztuki, by zdążyć z ich wystawieniem na otwarcie Salonu. Później zrozumieli, że to do niczego nie prowadzi. Klienteli prowincjonalnej potrzeba sztuk o wielkim rozgłosie, o których słyszało się wiele dobrego; trzeba jej widowisk, o których żona miejscowego notarjusza mogłaby powiedzieć: „ponieważ pan(i) jedzie do Paryża, radziłabym zobaczyć to a to..."

Oto typowa rozmówka w biurze sprzedaży biletów:

— Co teraz grają? „Machinchouette"... nowa sztuka...

Grymas na twarzy klienta: zaczekam aż się postarzeje. Są nawet tacy, którzy żądają w Casinie Madame Sorel. Trudno, wszystko się zdarza.

Są dwa rodzaje aut: takie, których się poszukuje i takie, których nikt nie chce kupić. Na nieszczęście zdarza się rzadko, by automobilista miał ten wóz, który mu najbardziej odpowiada; z chwilą gdy go kupi, rozwiewają się wszystkie aluzje. Dzisiaj znawcy mówią z pocieszającem westchnieniem: „wszystkie wozy są jednakowe".

Kiedy ceny są niskie, zdaje się że reparacje nic nie kosztują; kiedy są wysokie, koszty naprawy powodują uczucie żalu, że nie kupiło się tańszego wozu. Nie należy przypuszczać, że wszystkie auta jednej serji mają te same wady. To byłoby zbyt proste. Każde z nich ma swoje indywidualne wady, podobnie jak dzieci z jednej rodziny nie zezują na to samo oko.

Klientka wyobraża sobie, że robiąc oko do sprzedawcy, skaptuje go sobie, i da jej wóz jakiego szuka. Sprzedawca robiąc oko do klientki, wyobraża sobie, że sprzeda jej to, co mu będzie wygodnie. Zdarza się jeszcze, że sprzedawca i kupująca znajdą się w jednem łóżku. Wówczas on, jeśli jest zadowolony, powie napewno: „Teraz kochanie dam ci jedną radę: za nic w świecie nie kupuj tej dryndy!..."

Robert Dieudonné.
„Le Rire", Paryż.

PRZEMIJAJĄCA MODA

— Szczęśliwi ludzie, ci Durand'owie... Kupili sobie nowy samochód!
— Nie bądź zazdrosna: kiedy i my sobie kupimy maszynę, ich już wyjdzie z mody...

„Ric-Rac", Paryż.

KŁOPOTY SZOFERA

POLICE DEPT

Szofer-policjant do więźniów:
— Czy kto z was zna się na karburatorze?

„Colliers Magazine", Nowy Jork.

WYSTAWA MIŁOŚCI W GRAND PALAIS

REPORTAŻ PRZYSZŁOŚCI

Wrzesień 196...

Organizatorzy pierwszej Wystawy Miłości, która otwiera dziś swe podwoje, postawili sobie za cel wypełnienie jednej z luk naszego codziennego życia.

Ponieważ wszystko obecnie nadaje się do wystaw, począwszy od samochodów, a kończywszy na naczyniach gospodarstwa domowego, byłoby nie do pomyślenia, gdyby jedynie miłość pozostawiono na uboczu w tych publicznych pokazach.

Zapomnijmy o błędach przeszłości i zwróćmy się do wiele obiecującej teraźniejszości. Spełnił się cud: miłość uznano za pożyteczną społecznie. Ma ona również swą wystawę, która zgromadzi wokół niej ludzi dobrej woli i przyjmie na swe łono wiernych — i nawet niewiernych. Niema chyba potrzeby podkreślania społecznego znaczenia tego wydarzenia. Wynalazcy nie będą już twierdzić, że postęp tkwi tylko w ulepszaniu komfortu. Kapitaliści i przemysłowcy znajdą nowe pole działania, które nigdy nie odczuje kryzysu. Publiczność wreszcie, olbrzymie masy zakochanych lub kandydatów na zakochanych, doczekają się epoki tolerancji i swobody, której wyczekiwały beznadziejnie od czasu, gdy sławna instytucja, znana pod nazwą raju ziemskiego, uległa zamknięciu na rozkaz Boga.

*

— Ostatecznie — oświadcza nam baron Durant, czcigodny prezes Klubu Miłości, pod którego auspicjami zorganizowano obecną Wystawę — dlaczego większość kobiet i mężczyzn cierpi moralnie? Nie znają się bowiem, lub znają się niedostatecznie. Naogół, gdy szuka się tajemniczej przygody, jaką jest miłość, czy to drogą małżeństwa, czy też cudzołóstwa, niewiele wie się o drugiej osobie, którą pragnie się uczynić partnerem.

W przyszłości zdobycie żony lub przyjaciółki nie będzie zależne od przypadku, jak to się dzieje obecnie. Będzie się oczekiwało wystawy i wybierze się odpowiednią dla siebie osobę po starannem porównaniu różnych wystawionych modeli i po głębokiem przestudjowaniu ich charakterystyk. Człowiek nie pozwoli się pociągać przez ślepe pożądanie lub przejściowe oszołomienie i rozważy wszystkie czynniki, mogące wejść w grę przy zagadnieniu szczęścia: elegancję karoserji, wiek nominalny i fiskalny, ładunek, konsumcję alkoholu.

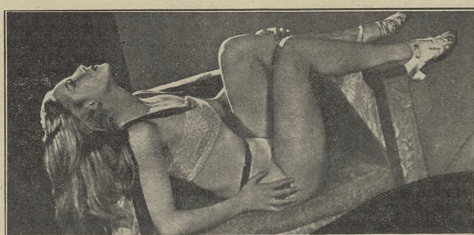
Powodzenie Wystawy jest nadzwyczajne. W chwili, gdy piszę te słowa, t. j. dwie godziny po jej otwarciu, napływ publiczności jest tak wielki, że ludzie posuwają się wolno krok za krokiem. Ze wszystkich krańców Francji i Europy przybyły tłumy pielgrzymów, by podziwiać wspaniałe próbki piękności wystawione w złagodzonem świetle, które spływa spod specjalnych kloszy. Należy przyznać, że te ciała kobiet i mężczyzn, nagich lub luksusowo ozdobionych, przedstawiają się wspaniale. Oczom znawców ukazują się ich erotodynamiczne linje na tle, uwypuklającem ich rasowość.

Każde stoisko stanowi rodzaj małej kapliczki, przed którą cisną się miłośnicy i miłośniczki, chciwie zasięgając informacyj technicznych o modelu, który ich pociągnął. Ze wszystkich stron, przezwyciężając szmery publiczności, rozlega się turkot maszyn do pisania, wypisujących zamówienia, oraz głosy agentów prowincjonalnych i zagranicznych, targujących się z wystawcami o prowizję. Nietylko nasze wytwory biorą udział w Wystawie. I z innych krajów — wielkich eksporterów — nadesłano najlepsze okazy ich produkcji narodowej.

Hiszpanja wystawia ogniste *Mercedes* i *Carmeny*, wspaniałe stworzenia, które z niecierpliwością wyczekiwują klienta. Opodal zachwyca nas wdzięczna *gejsza* typu *Butterfly*, niezwykle nerwowa i o nieprawdopodobnej gibkości, możliwej tylko dzięki jej wadze. Jej sąsiadka, surowa angielka, bierze nas swą wspaniałą postawą. Ameryka wystawia kobietę silną, model standartowy. Jej solidność w każdej dziedzinie i prostota mechanizmu czynią z niej idealną małżonkę dla mężczyzny bardzo zajętego, nie rozporządzającego niezbędnym czasem, potrzebnym do poważnego traktowania miłości.

Francja zamorska wystawia także niezwykłą rozmaitość modeli, świadczących o bogactwie naszej fauny kolonjalnej. Firma „Piękna Czerń" ofiaruje nam całą serję mężczyzn o wspaniałych kształtach, pociągających piękne amatorki kolekcją naskórków o modnych kolorach, począwszy od kawowego aż do niebieskawej czerni.

A pośród kobiet, między uroczemi mulatkami i zachwycającemi kwarteronkami, widzi się




wspaniałą murzynkę o zwisającej wardze i hotentotkę, której imponująca linja zaokrągla się w wytworny zderzak.

*

Po przechadzce w przestrzeni, odbędziemy spacer poprzez czas.

Pani Emilja, sympatyczna kierowniczka „Hieroglifu" wpadła na pomysł urządzenia retrospektywnej wystawy miłości.

— Ludzie starsi — powiedziała mi — uskarżają się, że nasz wiek nie umie już kochać. Spostrzegają z ubolewaniem, że nasza stara sztuka miłosna — czyż nie była ona dawniej poniekąd naszym przemysłem narodowym? — wyradza się. Rozwiązłość, ten typowo francuski sport, musiała ustąpić miejsca flirtowi, przybyłemu zza kanału La Manche, bardziej sztucznemu i drażniącemu. I również ten flirt zanika, zastąpiony przez koleżeństwo pod wpływem obyczajów sowieckich. Twierdzę osobiście, choć nie jestem jeszcze starą babą, że dawniej mężczyzni całowali o wiele lepiej. Pocałunek standaryzuje się, nic bowiem nie robi się dla zachowania zamierającej tradycji.

Literaci posiadają bibljoteki, artyści — muzea. One pozwalają im utrzymać kontakt z przeszłością. Nic podobnego nie istnieje dla kochanków. Jak więc mogą oni się zanurzyć w źródłach inspiracji klasycznej, odnaleźć tajemnice uwodzicieli minionych czasów? Dla nich właśnie stworzyłam z mego stoiska galerję miłości poprzez wieki. Jak pan widzi, uwzględniłam każdą poważniejszą epokę historji miłości. Tutaj miłość etruska, tam miłość attycka, nieco dalej murzyńska i tak dalej. Nasza młodzież, która sądzi, że wymyśliła wszystko, spadnie ze szczytów swej pychy, spostrzegłszy, że miłość w czasach jaskiniowych nie różni się o wiele od tej, którą praktykuje się dzisiaj.

Pod kierownictwem mojej miłej cicerone wzbogacam swe wiadomości, studjując i porównywując miłość arabską z jej arabeskami, kreteńską z jej sztyletowatemi pieszczotami i wiele innych.

STACJA OBSŁUGI MIŁOSNEJ

Jedną z głównych atrakcyj Wystawy jest bezwątpienia „stacja obsługi" miłosnej, zainstalowana w honorowym hall'u przez przedsiębiorstwo Telecamit.

Wysiłki tej firmy, której rozgłos jest już powszechny, tworzą dalszy etap w historji miłości.

— Czy można uszczęśliwić kobietę? — pytamy.

— Owszem, można — odpowiada uparcie Telecamit. Do rzadkości należy, by kobieta zaznała całkowitego szczęścia, ponieważ bardzo mało mężczyzn może ją uszczęśliwić.

Może tego dokonać tylko idealny kochanek, który byłby zarazem poetą, trochę rycerski, trochę brutalny, trochę sentymentalny, bardzo bogaty, trochę szaleniec, no i... „trochę odległy". Rozumie się, że takiego białego kruka niełatwo znaleźć.

„Stacja obsługi" miłosnej Telecamitu rozwiązuje tę trudność, stosując w tej dziedzinie serca i zmysłów metodę, która dała wspaniałe rezultaty przy produkowaniu karoseryj i motorów: racjonalizację. Stworzyła ona, opierając się na doświadczeniach wybitnych specjalistów, „taśmę", podobną do stosowanej w większych fabrykach. Kobieta, która pragnie zaznać prawdziwej miłości, przejdzie kolejno z ramion technika galanterji w ramiona asa pocałunku w usta, potem rzeczoznawcy pieszczot i t. d., aż do ekipy „wykańczania", której nazwa wskazuje już, jakie godne zazdrości zadanie ma do spełnienia.

Kontynuujmy nasz spacer. Niewiadomo na co wpierw zwrócić uwagę. Ze wszystkich stron pociągają oko przyjemności pełne czarujących obietnic. Tutaj jedna ze starych firm francuskich nęci wzrok amatorów szybkości swą nową i sławną już „Quatraquatra", która osiąga szybkość 100 pocałunków na godzinę. Tam „Klempa", reklamuje się jako najdoskonalsza małżonka, wychwalając swą wytrzymałość i oszczędność, dzięki oprawie o niesłychanej mocy i potężnemu hamulcowi, działającemu na portfel. Wszędzie roi się od pouczających i uświadamiających napisów w tym rodzaju: „Tylko Gaby nauczy kochać elitę świata towarzyskiego", „Dormois dostarcza przyjaciółek z miesięczną gwarancją", „Ernestyna — kochanka dla odpowiedniego środowiska".

Oto stoisko „Jaqueline i Jaqueline". To podwójne imię nie jest, jakby się mogło zdawać, nazwą przedsiębiorstwa krawieckiego, lecz bardzo młodej firmy, która zdobyła rozgłos śmiałością swych pomysłów. Dzięki niej rozporządzamy genjalnym wynalazkiem (patent Bilitis), zmianą kochanki, odbywającą się w absolutnej ciszy, bez najmniejszego zgrzytania zębów i wyrywania włosów.

Brak miejsca nie pozwala nam, niestety, na opisywanie, a nawet na wyliczenie wszystkich



cudów pomysłowości, wystawionych przez przemysłowców, wyspecjalizowanych w dziedzinie zaopatrzenia miłosnego. Ograniczę się tylko do kilku: nowy system automatycznego, świetlnego zaczepiania, który odda wielkie usługi paryskim córom Koryntu; „silent-lit" (patent Lemouelleux) zapewniający sprężynom materaców idealną elastyczność i ciszę. Wreszcie ostatnia produkcja przedsiębiorstwa O. K. „uprzedzacz gaf", który sczasem stanie się niezbędny dla policji.

„Voilà", Paryż.

Nowości salonu automobilowego w Paryżu

Nie trzeba myśleć, że Salon pokazał nam auta w całem tego słowa znaczeniu nowe. Podziwiamy przeważnie udoskonalenia modelów znanych już dawniej. Renault wystawił całą serję swoich zeszłorocznych modeli; Peugeot model 401, wóz czterocylindrowy o sile 10 HP. Interesujące wyniki dała także współpraca Forda z Mathis'em.

Ale jeżeli mało jest nowości w dziedzinie typów samochodów, poważne zmiany zaszły w karoserji i technice wykonania. Linja aerodynamiczna stara się wstępnym bojem zdobyć publiczność. Żaden konstruktor nie odważa się budować w tym roku innych samochodów. Oczywiście, że wiele na tem polu przesady; pewne jest tylko, że jeszcze dwa lata temu sądzono, iż forma aut znalazła swój wyraz ostateczny, podczas gdy teraz dopiero w tej dziedzinie przeżywamy prawdziwą ewolucję.

Czy publiczności podobają się linje aerodynamiczne? Wiadomo tylko jedno: że konstruktor narzuca modę. Ma potemu prawdopodobnie wiele powodów, z których najważniejszym jest oszczędność. Wydaje nam się, że następne lata przyniosą nam jeszcze wiele niespodzianek.

Problemem technicznym dużej wagi jest zagadnienie trakcji przedniej. Pewne próby w tym kierunku poczynił jeszcze w zeszłym roku Rosengart. Na ten temat można wiele i poważnie dyskutować. My sądzimy, że najlepsze rozwiązanie przyniesie czas.

Renault lansuje inną ideę: jeden z jego obecnych modeli zaopatrzony jest w motor stylu. Czy dzieje się to wyłącznie ze względu na pragnienie oryginalności? Należałoby przypuszczać, że raczej nie. Umieszczenie motoru stylu wywoła zapewne cały szereg nowych problemów, jak kwestja siedzeń, sposób chłodzenia motoru i t. d.

*

Na ostatek należy podkreślić, że mogliśmy zauważyć wiele ulepszeń w zakresie zmiany changemento de vitesse biegów. Coraz częściej znika przekładnia, a pojawia się przycisk przy kierownicy; biegi stają się cichsze i bardziej zsynchronizowane. Wiele jest ponadto interesujących ulepszeń w akcesorjach.

„Candide", Paryż.

DOBRE I ZŁE KOBIETY

Kobiety w dyplomacji potrafią być dyskretne

Pewien bardzo czcigodny komitet naradza się obecnie nad możliwością dopuszczenia kobiet do służby dyplomatycznej. Wynik zgóry można przewidzieć. Kobiety zasiadały już w rządzie w charakterze ministrów; bywały dyrektorami departamentów; są adwokatami i sędziami.

W innych państwach, jak Ameryka, Bułgarja, Finlandja, Rosja kobiety są w służbie dyplomatycznej oddawna, a po wojnie pewne najbardziej odpowiedzialne prace w łonie Ligi Narodów były powierzone właśnie kobietom.

Anglja spewnością nie pozostanie wtyle. Pewnego dnia „Jej Ekscelencja" będzie reprezentować Króla w obcem państwie.

— Ale — mówią malkontenci — czy kobiecie można powierzyć tajemnicę? Czy nie zdradzi jej przy filiżance herbaty, czy kieliszku wina?

Pogląd ten w ustach bardziej konserwatywnych mężczyzn ma pewne uzasadnienie. Są kobiety, które nigdy nie potrafią zachować tajemnicę i uniknąć zwierzenia. Wszyscy dobrze je znamy. Znam pewną niewiastę z bardzo wysokiej sfery, będącą wcieleniem niedyskrecji. Ilekroć pragnę rozgłoszenia jakiejś wiadomości, komunikuję ją w „ścisłym sekrecie" tej pani — w parę dni później wie o niej całe miasto.

Są jednak inne kobiety, tak w sobie zamknięte, jak ostrygi. W jaki sposób mogłyby inaczej dojść do swoich wysokich stanowisk? Żony ambasadorów i ministrów znają wiele tajemnic. Niektóre zdradzają je czasem, ale większość milczy. W dzisiejszych czasach zwraca się uwagę nietylko na kwalifikacje wysokich urzędników, ale i na osoby ich żon. Wiadomo, że jeżeli dyplomata, którego żona znana jest z gadatliwości i plotkarstwa, zanadto lubi się jej zwierzać, bywa wysyłany na małe placówki, a nigdy do wielkich stolic.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA ŻONY

Przykładem najwyższej kobiecej dyskrecji była żona Disraeli'ego. Wielki mąż stanu ożenił się z wdową, w małżeństwie był bardzo szczęśliwy i ze wszystkiego zwierzał się żonie. Aż do śmierci nie popełniła najmniejszej niedyskrecji.

Znam jednak pewnego współczesnego polityka, którego los przeklął niedyskretną żoną. Mimo, że mąż stara się jaknajmniej przebywać w jej towarzystwie, kilka lat temu pani ta omal nie doprowadziła do zerwania pewnej ważnej konferencji międzynarodowej, wypowiadając nawpół publicznie bardzo niebezpieczne prawdy. M. in. opowiedziała przedstawicielowi jednego z potężnych państw europejskich co myśli o kolegach swego męża i o różnicach zdań między nimi, zdradzając w ten sposób interesy Wielkiej Brytanji. Niepowściągliwość jej języka kosztowała nas 10 miljonów funtów, ponieważ nasi sprzymierzeńcy zgodziliby się na daleko dla nas lepsze warunki, gdyby nie znali kulisów naszej polityki.

Kobiety w przyszłości będą napewno pracowały w służbie dyplomatycznej; ale trzeba będzie z wielką ostrożnością dokonywać ich selekcji, ponieważ jedno nieuważne słowo, zwłaszcza w czasach międzynarodowego kryzysu, bardzo może zaszkodzić interesom państwowym. Mimo to — odpowiednim kobietom zaufałbym tajemnice z większą pewnością niż mężczyznom.

Jedną z najmilszych kobiet na stanowisku, jakie znałem, jest amerykanka, Mrs. Ruth Meddill McCormick. Nie miała ona dotychczas żadnej oficjalnej posady w dyplomacji, ponieważ jest republikanką; ponieważ obydwaj poprzedni prezydentowie Ameryki, Coolidge i Hoover nie mianowali kobiet na wyższe stanowiska. Obecny regime jest demokratyczny i prawdopodobnie potrwa przez kilka najbliższych lat. Ruth McCormick, członkini parlamentu stanowego, jest wielką potęgą za kulisami polityki. Ojciec jej był senatorem, jednym z najpływowszych polityków swego czasu w Stanach. Tworzył on i burzył rządy, gabinety i prezydentów. Córka odziedziczyła po nim jednocześnie fortunę i zdolności dyplomatyczne i polityczne, obecnie zaś jest wdową po bogaczu, członku rodziny wydawców gazet, którzy trzęśli polityką Środkowych Stanów.

Ruth McCormick jest powiernicą prezydentów, senatorów, ambasadorów i szefów partyj politycznych. Ma opinję osoby niewzruszonej, jeżeli chodzi o zachowanie tajemnic. Jako dyplomatka i pani domu, przewyższa o całe nieba pół tuzina zwykłych ambasadorów w którejkolwiek ze stolic świata. Przystojna, pełna godności, zawsze doskonale ubrana, obyta w świecie, oczytana i wysoce inteligentna, Ruth McCormick łączy cechy umysłu mężczyzny z kobiecym wdziękiem i taktem. Znając ją, nie można podawać w wątpliwość, czy kobiety nadają się do służby dyplomatycznej.

Zresztą kobiety przeszły już poważną próbę działalności na posadach dyplomatek i odniosły w niej całkowity triumf. Myślę o niewiastach, zatrudnionych w sekretarjacie Ligi Narodów.

KOBIETY W GENEWIE

Jedną z najbardziej zasłużonych jest pani Rachel Crowdy, przewodnicząca sekcji dla zwalczania handlu żywym towarem, opium i innemi narkotykami. Posada ta wymagała kierownictwa kobiety mądrej, takiej, któraby łączyła w sobie takt, cierpliwość, dyskrecję, a przedewszystkiem umiejętność obchodzenia się z przedstawicielami różnych narodowości. Było wielką stratą dla Ligi, kiedy p. Crowdy przestała pracować.

W tym sztabie śmiałych, inteligentnych ludzi, jakim jest sekretarjat Ligi, bardzo mnie zainteresowała Vera Ward, sekretarka Sekcji Informacyjnej. Drobna, blada, mizerna, łączyła w sobie takt i dyskrecję z jasnością myśli i trafnością sądów.

Wyobraźmy sobie tłum podniieconych dziennikarzy ze wszystkich krajów świata, spragnionych informacyj i żądających „specjalnych nowin" o wszystkich międzynarodowych sensacjach od roku 1920! Od Very Ward nikt nigdy nie mógł wydobyć ani słówka ponad to, co można było podać do wiadomości prasy. Uczestniczyła we wszystkich tajnych posiedzeniach Rady Ligi i zawsze była o wszystkiem poinformowana. Dotąd jeszcze cieszy się ogromnem zaufaniem, jako członkini sekretarjatu, zajmująca z niezmiennem powodzeniem jedno z najtrudniejszych stanowisk.

Istotnie, w Genewie kobiecy sztab Ligi, począwszy od skromnych maszynistek, składał się z pierwszorzędnych pracowniczek, zwłaszcza jeżeli chodzi o angielki. Żadna z tych pań nie zawiodła pokładanego w niej zaufania, mimo że codziennie przez jej wymanicurowane, ale zdolne ręce przechodziły delikatne negocjacje i sekrety państwowe.

Ale i przedtem jeszcze, zanim kobietom zaczęto powierzać utworzone po wojnie, odpowiedzialne stanowiska odnosiły one szereg sukcesów jako sekretarki sławnych polityków.

Ramsay MacDonald ma mądrą i dyskretną sekretarkę w osobie Róży Rosenberg, która pracuje u niego od szeregu lat. Ta żywa ciemnowłosa żydówka wszystko poświęciła dla karjery swego szefa. Myślę, że niewiele jest kobiet w Anglji, któreby znały taką ilość tajemnic, a zdradziły tak mało; wątpię, czy p. Rosenberg kiedykolwiek udzieliła komuś niepowołanemu najbłahszej informacji.

Śliczna jasnowłosa Miss Stevenson, wieloletnia sekretarka osobista Lloyd George'a podczas najważniejszych etapów jego karjery, jest innym przykładem kobiecej dyskrecji. Każda z tych dwóch niewiast byłaby cennym nabytkiem dla naszej dyplomacji.

Kobieta-szpieg jest typem dobrze znanym przedewszystkiem powieściopisarzom. Mimo to faktem jest, że podczas wielkiej wojny wywiad angielski utrzymywał w Berlinie dwie piękne siostry — agentki. Bywały one często w eleganckim hotelu, który był kwaterą wyższych oficerów i niektórych dyplomatów wrogich nam państw. Dwie piękne panie nie miały zbyt twardego serca; były jednak sprytne i inteligentne i przesyłały sporo cennych wiadomości. Otrzymywały je od zarozumiałych żołnierzy i nienazbyt dyskretnych dyplomatów — innemi słowy... od mężczyzn...

„The Passing Show", Londyn.

Poważne ostrzeżenie pod adresem żon

Rokrocznie morderstwa pochłaniają większą ilość kobiet, niż mężczyzn, nie o tyle jednak więcej, jak możnaby się spodziewać. Przed moją podróżą do Stanów Zjednoczonych, dziwiło mnie trochę, że rozbieżność nie jest większa; teraz, po powrocie z Ameryki jestem poprostu zdumiona!

Kobiety są przecież płcią o wiele bardziej nadającą się do mordowania nietylko dlatego że są słabsze — jakkolwiek to może czasami ułatwić ich zabijanie — ale ze względu na ich monopol w domowych sprawach, powodujących mordy.

Mężczyzna w każdym kraju może być nieprzyjemny i odrażający, nieznośny do takiego stopnia, że życzy mu się z całego serca wszystkiego, co najgorsze. Ale tylko kobieta, wspierana przez wszystkie świętości domowego ogniska, może wydoskonalić sztukę codziennego znęcania się — tego stałego szarpania bolącego miejsca, wiecznego wtrącania się i przechwalania pod pozorami miłości, które według mnie wystarcza jako powód ewentualnego morderstwa.

Szczytem zaś szczytów kobiety, którą możnaby zamordować z zimną krwią, jest według mnie amerykanka z rodzaju członkiń klubów we własnym domu. Amerykanki uważają, że umieją z mężczyznami postępować lepiej, niż jakiekolwiek inne kobiety na świecie. Jeżeli przez „lepiej" rozumieją dokładniej — duma ich jest usprawiedliwiona: władza ich w kręgu rodzinnym jest nieograniczona, a bardzo znaczna i poza rodziną: jest to zapewne pierwszy fakt życia amerykańskiego, który wywiera wielkie wrażenie na gościu z Europy tuż po drapaczach chmur.

Jeżeli kobiety europejskie chciałyby się dowiedzieć, czego można dokonać przy kobiecej współpracy, niechaj zastanowią się nad tem: prohibicję wprowadzono w dużej mierze dlatego, że kluby kobiece postanowiły zabronić pić młodzieży i mężom; prohibicję zniesiono w dużej mierze dlatego, że kluby kobiece doszły do przekonania, iż wskutek zakazów młodzież pije więcej niż przedtem, a dla mężów zakaz nie ma wielkiego znaczenia, ponieważ każdym z nich można się zająć zosobna.

Hollywood żyje teraz w wielkim strachu, ponieważ kluby kobiet podjęły inicjatywę i skłoniły organizacje religijne do pomocy w „oczyszczeniu" przemysłu filmowego (co, o ile znam mentalność prezesek klubów, będzie prawdopodobnie znaczyło, że obecny realizm pewnych scen będzie zastąpiony przez wymyślną sugestywność — nad czem Hollywood będzie musiało trochę popracować, i co zapewne da gorszy skutek moralny).

BÓSTWO W KAŻDYM DOMU

Kobiety z kontynentu powinny się zastanowić, czy taka władza jest coś warta. W domu kobieta amerykańska jest bóstwem, przed którem wszyscy biją pokłony. Kwiaciarki w okresie największego kryzysu, jak same twierdzą, nie myślały o obniżce cen, ponieważ amerykańscy mężowie nie przestawali obdarowywać kwiatami swych żon.

Często zdarzało mi się słyszeć amerykanki, wypowiadające zdania takie: „Postanowiłam posłać małego do takiej, a takiej szkoły" albo „Pani X powiedziała mi o swej podróży, pomyślałam więc, że także przejedziemy się do Miami i zarezerwowałam telegraficznie pokoje", nie wspominając nawet o naradzeniu się z mężem, który ma przecież płacić rachunek. Albo naprzykład zadawały mi pytania: „Dlaczego nie skłania pani swego męża do zrobienia tego a tego" (czegoś niebardzo właściwego) i były mocno zdziwione odpowiedzią: że po pierwsze, nie widzę powodu, aby miał to robić; po drugie, gdybym nawet chciała, nie zrobiłby tego.

Dla kobiet, które pragną władzy za wszelką cenę, typowe małżeństwo amerykańskie jest bardzo pouczającym przykładem. Mężczyzna łatwo godzi się za swoją sytuację: wcześnie został wdrożony do roli adoratora i cudownie to potrafi robić: całą energję oczywiście poświęca na pracę, a to że jego prywatnem życiem zarządza żona, zaoszczędza mu kłopotów; jeżeli oczywiście zdaje sobie wogóle z tego sprawę.

Zresztą wszyscy jego koledzy i znajomi w ten sam sposób są rządzeni przez żony, więc dlaczego położenie jego miałoby mu się wydawać dziwnem?

Nie dla mężczyzn, lecz dla samych kobiet cena za jaką zdobyły władzę jest za wysoka. To jest, przypuszczam, lekcja życia domowego, jaką Ameryka, wraz z nowoczesnemi urządzeniami, postępem w dziedzinie higjeny domowej i opieką społeczną (które są rzeczywiście wspaniałe) może dać staremu światu.

ZŁA ORGANIZACJA ŻYCIA

Amerykańskie kobiety są zasadniczo najlepszemi organizatorkami, jakie kiedykolwiek spotkałam, ale najgorzej organizują własne życie. Nie odbywają się, niestety, międzynarodowe zawody ludzi szczęśliwych, ale gdyby były, mogłabym się założyć, że mało byłoby wygrywających amerykanek w wieku powyżej lat dwudziestu pięciu.

Młoda dziewczyna amerykańska spędza cudownie czas — weselej niż my, ponieważ mniej jest narażona na konkurencję swych sióstr; na zabawach zawsze jest mężczyzn poddostatkiem. Potem wychodzi zamąż i odrazu ona, jak i jej młody małżonek poddają się obowiązującemu dla całej Ameryki szablonowi życia małżeńskiego — on zapracowuje się po to, żeby ona przez cały dzień mogła nic nie robić i żeby miała auto i suknie i żyła trochę ponad stan; ona mało go widuje, ponieważ on albo jest zajęty pracą, albo zmęczony, i zaczyna się wściekle nudzić.

Wiele młodych kobiet jakie spotkałam, spędzało dni na jeździe (bardzo szybkiej) autem znikąd do nikąd: mając lat trzydzieści zaprawiały się mentalnie do obowiązków członkini klubu kobiecego, nawet po czterdziestce wyglądającej czarująco i mającej leciutką skłonność do wtrącania się w sprawy innych ludzi, ponieważ nie ma dostatecznej ilości własnych zmartwień.

KLESZCZE ZAZDROŚCI

Aleksander Macedoński któremu nie stało świata do zdobycia, jest niewątpliwie dobrze rozumiany przez amerykanki, rozpanoszone we własnej rodzinie i nie mające ujścia dla pozostałej energii.

Władza zdobyta bez trudu nie jest interesująca póki trwa, ale kiedy się wymknie — bardzo jej brak.

Każda europejka, która z lekką zazdrością przysłuchiwała się, jak gość zza oceanu urządza życie całej swej rodziny, uwolniłaby się od uczucia zazdrości, po podróży do Stanów

Trzeba jednak przyznać, że są pewne rzeczy, których się w Ameryce można nauczyć — np. jak przyjmować przeciwności losu z uśmiechem. Nigdy w życiu nie widziałam nic równie zaradnego, jak amerykańska pani domu w obliczu katastrofy domowej, spowodowanej dajmy na to pijaństwem czarnej kucharki, która zbiła cały serwis w dzień, kiedy jest przyjęcie. Amerykanka cudownie wybrnie z tej krytycznej sytuacji — zadowolona najwidoczniej z okazji do wyładowania nadmiaru energii. Kiedy trzeba, potrafi wszystko znosić z humorem.

NIEMA OBŁUDY

Amerykańskie kobiety potrafią doskonale zachować świeżość i odwagę umysłu, otwartego dla nowych idei w wieku, kiedy my tutaj raczej podupadamy umysłowo i cieleśnie; potrafią także dopatrywać się rzeczy najlepszych w innych kobietach: w kraju, wolnym od popytu na mężczyzn, nie zdarza się słyszeć tych słodko-gorzkich, kobiecych złośliwości, które sprawiają, że europejki często nienawidzą przedstawicielek własnej płci. Amerykanki rzeczywiście lubią towarzystwo kobiet, bez uczucia zazdrości.

Ale za ich małżeńskie urządzenia pięknie im dziękuję! Ta czynna, zdolna żona o niezadowolonym wyrazie twarzy, która mi powiedziała śmiejąc się, że „możemy pani pokazać jak się obchodzi z mężczyznami!" miała rację — jest stokroć mądrzej nie próbować wcale, żeby zbyt drogo nie okupywać zwycięstwa.

„The Passing Show", Londyn

Sacha Guitry

KABINA Nr. 17

Był sobie pewnego razu wspaniały okręt, który z Southampton'u kierował się w stronę Nowego Jorku, zahaczając po drodze o Hawr. Okręt wiózł wielu pasażerów rozmaitych sfer, rozmaitych klas i ras — ale ponieważ w tem opowiadaniu nie będą oni grali żadnej rolj, nie będziemy o nich więcej wspominać. Jedną tylko osobą zajmiemy się bliżej, o jednej tylko, czytelniku, będziesz wiedział wszystko.

Miała dwadzieścia dwa lata, była angielką, była czarująca i jasnowłosa, była córką adwokata i dawnej aktorki i od sześciu miesięcy żoną jednego z najpiękniejszych mężczyzn Anglji. Ubóstwiała swego urodziwego męża i on ją ubóstwiał. Mianowano go właśnie konsulem w Baltimore i młoda kobieta jechała do niego.

W przeddzień wyjazdu dostała od męża następujący list:

„Baltimore, 12 kwietnia.

„Ukochana,

„Kiedy otrzymasz ten list, będziesz mogła policzyć na palcach twych najdroższych rąk, ile dni dzieli nas jeszcze.

„Po raz pierwszy przebywasz Atlantyk! Jak źle się stało, że nie mogę ci w tem towarzyszyć! Byłbym cię poprowadził do twojej kabiny i zainstalował wygodnie — i takbym rad był kochać cię między niebem a morzem, moje najdroższe maleństwo!

„A mimo wszystko nie żałuję, że przyjechałem tu bez ciebie, bo dużo było jeszcze do zrobienia w naszem nowem mieszkaniu. Myślę, że będziesz z niego zadowolona. Nie jest to — na szczęście! — pałac, ale dom, miły i wygodny. Ale nie chcę o tem już więcej mówić.

„Czy dostałaś kabinę numer 17, którą zajmowałem? Ponieważ przypadek chciał, że jedziesz tym samym okrętem, na którym i ja odbyłem podróż, przyjemneby mi było poczucie, że spałaś w tem samem łóżku co ja.

„Niechaj ci podróż przejdzie jaknajlepiej! Czy chcesz mi zrobić wielką przyjemność? Podczas podróży notuj dwa razy dziennie wszystkie swoje wrażenia — w ten sposób wydawać mi się będzie, że byłem przy tobie.

„Pozdrów najserdeczniej Rodziców i wiedz, że cię ubóstwiam.

„Przyjedź, przyjedź, przyjedź!!

John".

Natychmiast po ulokowaniu się w kabinie, młoda angielka posłusznie zaczęła notować wrażenia w małym zeszycie z czerwoną okładką, który kupiła przed wyjazdem.

„Czwartek, piąta popołudniu.

„Jest godzina piąta, jeszcześmy nie odjechali, a już ci jestem posłuszna: robię notatki. Podoba mi się bardzo twój pomysł, ale nie powinieneś być dla mnie zbyt surowym sędzią. Nie umiem pisać, przypuszczam jednak, że jeżeli zdania moje będą niezgrabne — nie skrytykujesz mnie zbyt ostro.

„Urządziłam się już trochę, ale kabiny twojej nie mogłam dostać. Była już zarezerwowana. Pytałam natychmiast kapitana, czy by nie zechciał mi jej zamienić, ale okazało się to niemożliwe, ponieważ pasażer, który ją zajął wsiada na okręt dopiero w Hawrze. Wyobraź sobie jednak, że zajmuję numer 16 zamiast 17-ego. W ten sposób jestem jakgdyby twoją sąsiadką i myśl ta bardzo mnie niepokoi!

„Z walizek wypakowałam dotychczas jedną tylko rzecz: twoją fotografję. I po każdem napisanem słowie patrzę na nią.

„Mamusia oczywiście odprowadzała mnie i bardzo przed rozstaniem płakała. Dla zaoszczędzenia sobie wzajemnej przykrości postanowiłyśmy, że mamusia nie będzie czekała na odjazd okrętu i że ja wcześnie zejdę z pokładu. Ale ponieważ wydaje mi się, że nie dotrzymam przyrzeczenia, wyjdę jeszcze szybko na górę i zaraz wrócę."

*

W Hawrze wsiadła na okręt dość pokaźna ilość pasażerów wszystkich rodzajów i wszystkich odcieni. Ale, ponieważ i ci nie obchodzą nas bardziej od tych, którzy jechali od Southampton'u, zajmiemy się w szczególności tylko jednym z nich.

Wiek: trzydzieści pięć lat, pozory mężczyzny czterdziestoletniego, wygląd trzydziestoletniego młodzieńca, elegancja bardziej wrodzona, niż wyszukana, postawa atlety, ręce artysty, łakome usta i niezwykle miłe spojrzenie. Jeden z tych mężczyzn, słowem, którzy o rumieniec przyprawiają najuczciwsze z kobiet.

Ożeniwszy się w wieku lat 27, rozwiódł się w pięć lat później, mając o życiu we dwoje okropne pojęcie. Poprzysiągł sobie, że więcej tego nigdy nie zrobi. Od tego czasu miał osiemnaście czy dwadzieścia kochanek, które były dlań równie obojętne, jak i on dla nich. Opuszczał je tak, jak je brał, był z niemi razem przez ilość nocy równą ilości dni, w ciągu których mu się opierały. Związki te trwały czasem dwa miesiące, czasem dwa dni, czasem dwie godziny. Ten sposób traktowania kobiet wydawał mu się oryginalny, a przytem zrozumiały. Myślał przytem, że go uchroni od rzeczy poważniejszych, od wciągnięcia się w sentymenty, które zgóry uważał za szkodliwe.

Po przeszło roku tak urozmaiconego i niespokojnego życia, zakochał się nagle do szaleństwa i na zawsze, jak mu się zdawało, w pewnej wiedence, zamężnej za amerykaninem, którą spotkał w Montreux i która mu się z miejsca oddała.

Była to dziwna historja: wiedenka i francuz wydawali się dla siebie stworzeni. Czy popełnili szaleństwo, poddając się w ten sposób obopólnym pragnieniom? Ależ nie, nie, po tysiąckroć nie!!!

Mieli słuszność on — zapominając o naiwnych przysięgach w stosunku do siebie samego, ona — o przyrzeczeniu wierności, danem osiem lat przedtem mężowi.

*

Jeżeli wierzyć legendzie, to Bóg własnemi rękami stworzył pierwszego mężczyznę i pierwszą kobietę i należy przypuszczać, że zrobił to starannie, dobierając kobietę do mężczyzny tak, aby ich współżycie było jaknajbardziej harmonijne. Legenda jednak nie mówi czy skończywszy pracę, nie powiedział: „Oto ostatnia dobrana para!"

Należy raczej przypuszczać, że zachował sobie wolną rękę w dobieraniu innych jeszcze par — jestem nawet pewien, że robi to dotychczas i dobrze się przy tem bawi — doprowadza do spotkania mężczyzn i kobiet odmiennych ras i odmiennych krajów, istot, które znajdowały się o setki kilometrów od siebie — które nigdy o tem nie myślały! istot, które patrzą na siebie, obserwują się i nie rozumieją, skąd nagle ogarnęła je chęć rzucenia się sobie w ramiona.

Austrjaczka i francuz stworzeni byli przez Boga właśnie w takich warunkach.

Po trzech nocach szalonej, frenetycznej miłości, uciekli z Montreux i schronili się do Villa d'Este. Stamtąd ona kablogramem zawiadomiła swego męża w Nowym Jorku, że nieodwołalnie postanowiła się z nim rozwieść. Postanowienie jej pociągnęło za sobą wiele problemów natury materjalnej, których na odległość nie można było rozstrzygnąć. Dlatego też wiedenka natychmiast wyjechała do Ameryki, a francuz powrócił do Paryża. Ponieważ prawa amerykańskie zezwalają na szybkie dopełnianie formalności rozwodowych, wkrótce otrzymał depeszę, której oczekiwał z niecierpliwością: „Jestem wolna i twoja, przyjedź jaknajprędzej, kocham cię! S."

Od dziesięciu dni miał przygotowany kufer i neseser i nazajutrz po otrzymaniu wiadomości udał się do Hawru. Wydawało mu się, że jest naiwnym młodzieńcem. Jego przyszła należała do niego, była zamężna, a mimo to zdążał do niej z ogromnem wzruszeniem. Rozwód nadał jej nimb nowej dziewiczości; marzył o niej, jakgdyby po raz pierwszy miał ją posiąść.

Kiedy zajął kabinę, natychmiast wyjął z walizki fotografję najukochańszej.

*

Tegoż wieczora trzysta osób zebrało się w sali jadalnej statku, siedząc przy stolikach, po dwie, po trzy i więcej osób. Dziwnym, ciekawym zbiegiem okoliczności, dwoje tylko pasażerów jadło obiad samotnie i właśnie naprzeciwko siebie. Była to czarująca młoda angielka, do szaleństwa zakochana w mężu; był to trzydziestopięcioletni, przystojny francuz, bardzo zajęty swoją kochanką.

Nigdy chyba dwie bardziej zakochane istoty nie siedziały naprzeciwko siebie.

*

W kilka godzin później pisała ona w notatniku w czerwonej okładce:

„Skończyłam właśnie kolację. Jedzenie jest wyśmienite, a kołysanie się okrętu zupełnie nie przeszkadza. Mimo to jednak, nie było mi przyjemnie. Muszę ci powiedzieć dlaczego: jakiś francuz, który wsiadł w Hawrze i podróżuje sam, usiadł naprzeciw mnie i nie przestawał mi się przyglądać. Nie chcę przez to powiedzieć, że zachowywał się nieodpowiednio, a pozatem wiem, że przyglądanie się kobietom jest przyrodzone francuzom i włochom, — ale, mój Boże, przecież to nie jest przyzwoite! Taki pan nie wie nawet kim jestem a tak mi się przygląda! A przecież zdaje mi się, że widać odrazu, jak jestem zakochana! Poco więc gorące i czułe spojrzenia?..."

Podczas gdy ona pisała te słowa, on przechadzał się po pokładzie i mówił sobie:

„Jakie to dziwne, że ta ładna pani nie wyczytała z moich oczu, jak jestem zakochany! Dlaczego mi się przyglądała? Skąd ten wzrok badawczy? Przecież nie robi wcale wrażenia kobiety szukającej przygód. Przeciwnie nawet. Cały jej sposób bycia świadczy, że jest pełna rezerwy, a nawet skromności. A mimo to mógłbym przysiąc, że spojrzenia jej były zbyt gorące, jestem tego zupełnie pewien — tak samo zresztą, jak pewien jestem, że nie patrzałem na nią wcale..."

Kiedy tak rozmyślał, ona pisała!

„Jutro postawię krzesło po przeciwnej stronie stołu, plecami do mego sąsiada. Zrozumie to chyba."

On zaś postanowił, że nazajutrz usiądzie przy wolnym stoliku, za piękną panią.

*

Nazajutrz, ponieważ ona zmieniła miejsce a on stolik, siedzieli znów naprzeciw siebie. Mimo, że byli z tego powodu wściekli, z trudem udało się im powstrzymać śmiech.

W ciągu popołudnia rozmawiał z kapitanem. Skorzystał z tego, aby się zapytać o nazwisko pięknej pani.

— Wiem o niej tylko, że jest angielką i że męża jej mianowano konsulem w Baltimore. Ale skoro pan mówi o tej pani, muszę panu powiedzieć, że w Southampton wyraziła chęć zamiany swojej kabiny na pańską...

— Dlaczego nie powiedziano mi o tem?

— Ponieważ wsiadł pan w Hawrze.

— Możnaby jeszcze teraz to zrobić.

— Pani ta zajmuje numer 16-ty.

— A więc sąsiadujemy ze sobą?

— Tak, proszę pana.

— Nic o tem nie wiedziałem. Ale chyba już zapóźno na...

— Tak i mnie się zdaje.

W tej samej chwili przechodziła młoda angielka.

— Czy nie chciałby mnie pan przedstawić?

I stało się, jak w powieści.

Mówili o niej, ona właśnie przechodziła, spotkanie było zupełnie przypadkowe i wydawało im się, że trudno nie skorzystać z jawnej sposobności. Tembardziej, że znajomość doskonale rozwiązywała nieporozumienie, które podświadomie wyolbrzymiali.

Zmieszanie ich było tak widoczne, że kapitan pod jakimś źle sformułowanym pretekstem szybko ich pożegnał.

Rozmowa zaczęła się od kwestji zamiany kabin, której ona sobie życzyła. Odpowiedziała na propozycję w sposób niejasny i natychmiast zaczęła mówić o swoim mężu. Musiała mówić z kimś o nim, tak samo zresztą, jak on — o swojej ukochanej.

Rozmawiali przez dwie godziny, aż do obiadu; potem rozstali się dosyć nieoczekiwanie, nie żegnając się, ani nie mówiąc sobie dowidzenia: jak ludzie, którzyby umyślnie zostawili niedomknięte drzwi.

Kolację jedli siedząc naprzeciw siebie i przez cały czas nie patrząc sobie w oczy. Pokolei skarżyli się na niezwykłą opieszałość usługi.

Razem wyszli ze sali jadalnej i w drzwiach zamienili ukłony. On zwrócił się wprawo, ona wlewo i — w trzy minuty później spotkali się na pokładzie, jakby się byli umówili. Nie zdziwili się, tak bardzo tego oboje pragnęli; kontynuowali przerwaną rozmowę.

Trwała znowu dwie długie godziny, znowu, niezmordowanie, na ten sam temat.

Kiedy ona wychwalała wdzięk i cnoty człowieka, którego kochała, kiedy mówiła:

— Nie wyobrażam sobie nikogo, ktoby jednocześnie był równie dobry i równie piękny..

On odpowiadał:

— Jak dobrze rozumiem panią! Ta, którą kocham, jest najpiękniejsza na świecie. Musiała być poczęta i stworzona przez malarza, przez bardzo wielkiego malarza. To nie jest kobieta — to arcydzieło. Oczy, ręce, nogi i włosy i uśmiech — wszystko jest w niej doskonałe — ale doskonałością szczególną, obmyśloną — tak, obmyśloną: doskonałością jaką mają tylko dzieła sztuki, wyjątkową i nieprawdopodobną!

*

I para zakochanych w parze nieobecnych w ten sposób starała się wytłumaczyć sobie wszelkie niedomówienia, a nie zdając sobie sprawy z tego, że niedomówienia były ich siłą. Nic ich już bowiem nie dzieliło, a wszystko mogło łączyć.

Podobieństwo sytuacji, identyczność uczuć wytworzyła między nimi nastrój wspólnoty, który skłaniał ich do coraz to nowych zwierzeń. Byli czuli i wylewni i nawzajem chcieli się prześcignąć w rozmowach o miłości; a, kiedy wybiła północ przywołali na pomoc dwie fotografje dwojga kochanych istot!

W progu swych kabin pokazali je sobie.

— Jakaż piękna! — powiedziała ona.

— Co za przystojny chłopiec! — odpowiedział.

Ale widok dwóch nieruchomych twarzy nie dał im ukojenia, jakiego szukali. Przeciwnie nawet, w tej chwili zmieszanie ich osiągnęło punkt szczytowy.

Długi korytarz był pusty i prawie ciemny. On zrobił krok w jej stronę, ona zadrżała i oparła się o ścianę, bardzo blada, z zaciśniętemi powiekami. Wziął ją w ramiona, złożył usta na jej ustach i w dziesięć minut później drzwi kabiny nr. 17 zamknęły się za nimi.

I nigdy w świecie nikt nie był bardziej kochany, niż owej nocy konsul angielski i pewna wiedenka.

Bo młoda angielka, niezdolna do popełnienia niewierności oddała się człowiekowi nieznajomemu i wiernemu, wewnętrznie przekonana, że w ten sposób dowodzi mu, jak bardzo kocha swego męża. Dowodziła tego z wielkim zapałem i zrozumiała w ten sposób, że miłość jej dla męża jest jeszcze większa, niż przypuszczała.

Kiedy się zbudziła, była sama i spostrzegła, że w kabinie jest jej walizka i suknie i przybory toaletowe i, oczywiście, fotografja człowieka, którego kochała.

W ten sposób dokonała się zamiana kabin i przeprowadzka nastąpiła w czasie jej snu.

Od tego dnia aż do przyjazdu do New Yorku obydwoje unikali się jednakowo, starannie i podczas gdy on myślał: „Zrozumiała nareszcie, jak bardzo kocham moją najdroższą", ona pisała w notatniku:

„Dałam temu francuzowi do zrozumienia, jak bardzo cię kocham i mam już nareszcie spokój. Z drugiej strony, mój sąsiad znając moją chęć zajmowania tej samej kabiny, którą ty zajmowałeś, uprzejmie mi ją zaofiarował; spędziłam tam już noc, myśląc wyłącznie o tobie i kochając cię tak bardzo, że we śnie spewnością głośno wymawiałam imię twoje..."

„Candide", Paryż.

FETYSZYZM W KONGO

Dla mieszkańców Konga śmierć naturalna nie istnieje. W ich pojęciu za każdy zgon jest ktoś odpowiedzialny i wobec tego winny musi ponieść karę. Od tej chwili w grę wchodzi czarownik, pan i władca tych prymitywnych ludów.

Gdy tylko ktoś umrze, niezwłocznie rodzina zasięga rady czarownika, pyta go o imię tego, co spowodował zgon krewnego. „Człowiek, który słyszy bogów" inkasuje przedewszystkiem honorarjum, kury, prosiaki, kozy lub też pewną sumę w gotówce — albo wszystko razem, gdy rodzina jest zamożna. Następnie wysłuchuje sprawozdania o nieszczęściu i przyrzeka przystąpić niezwłocznie do dzieła.

Zasada postępowania jest prosta. Czarownik ma zgóry upatrzoną ofiarę, którą oskarży o spowodowanie śmierci przy pomocy czarów. Czasami jest to sąsiad, który odważył się odmówić mu pożyczenia żony, objektu częstej wymiany, może to być również jakiś dawny klient, który niedostatecznie wynagrodził w swoim czasie zabiegi czarownika.

Ten ostatni uprzedza rodziców wybranej ofiary, że ich syn musi się stawić przed jego obliczem. Jakkolwiek naszym europejskim umysłom może się to wydać nieprawdopodobne, to jednak pozwany nigdy nie uchyla się od tego zaproszenia. Wie on, że będzie zmuszony wypić „bilongo" (trucizna próby); ale ma on jedną szansę na dwie uniknięcia śmierci.

ODWAR Z JADOWITYCH KORZENI

Tak więc oskarżony pije „bilongo". Jest to odwar z jadowitych korzeni, przyczem moc jego waha się w zależności od sposobu przygotowania. Istnieją trzy możliwości: albo oskarżony może przekupić czarownika dla uratowania życia, wtedy ten ostatni przygotowuje mu niezbyt silny odwar, którego organizm nie zniesie. Człowiek dostaje wymiotów i wyrzuci z żołądka całą truciznę — sprawa zakończy się lekkiemi bólami. Albo też ofiara nie może kupić łaski czarownika, który czasami uważa tę ofiarę za osobistego wroga. W tym wypadku, sprawa zostaje szybko załatwiona. Oskarżony pije dość słaby odwar, aby żołądek nie reagował, poczem śmierć jest równie pewna, jak szybka; nieszczęśliwy zakręca się kilkakrotnie i pada bez życia na ziemię.

Wszyscy są zadowoleni, nawet rodzina biedaka: czyż nie jest przyjemnie pozbyć się takiego nicponia? Z drugiej strony, ponieważ śmierć jego wykazała, że był rzeczywiście winien, niema obawy, aby skolei kto inny został oskarżony. Najbardziej zadowolony jest oczywiście czarownik. Otrzymuje on nieraz dodatkowe wynagrodzenie od któregoś z licznych krewnych otrutego, który z niecierpliwością oczekuje spadku w postaci kobiet, dzieci i całego dobytku. Są to naturalni sprzymierzeńcy czarownika...

Najciekawsze, że wszyscy mają czyste sumienie — niema mowy o jakichś skrupułach. Nikt nie popełnił zbrodni, gdyż „trucizna próby" działała z woli boga N'Zambi; N'Zambi dowiódł winy oskarżonego... wzmacniając jednocześnie autorytet czarodzieja.

Oto inny przykład barbarzyńskiego i podstępnego postępowania czarownika, opowiedziany przez pewnego murzyna, bratanka ofiary:

Siostra jego i szwagier osiedlili się po ślubie na Czarnym Przylądku, nad brzegiem Atlantyku. Wszystkie dzieci młodego małżeństwa, jakkolwiek zdrowe przy urodzeniu, szybko przenosiły się na tamten świat. Nie rozumiejąc przyczyn tych ciągłych zgonów, dziadkowie, mieszkający o 100 klm. w głębi lądu, udali się, jak to było w zwyczaju, do miejscowego czarownika.

— Ty, który wiesz wszystko, powiedz nam imię tego, który jest odpowiedzialny za żałobę naszych dzieci.

POTĘGA CZARÓW

Po zainkasowaniu poważnego wynagrodzenia czarownik przyrzekł spełnić niebawem ich prośbę. Wypowiedział szereg niezbędnych zaklęć, poczem wskazał jako winnego brata głowy rodziny, stryjecznego dziadka małych nieboszczyków. Napróżno oskarżony zaklinał się, że jest niewinny; wskutek orzeczenia czarownika został skazany. Kiedyś wypił już truciznę bez groźnych następstw; ale popełnił wówczas nieostrożność przez okazanie czarownikowi, że uważa jego wymagania za zbyt wygórowane i że nie podda im się następnym razem. Człowiek, który nie chce płacić, musi umrzeć.

Wybrawszy swą ofiarę, czarownik rzekł do przybyłej po radę rodziny.

— Djabeł jest w jego ciele, dla tego też trucizna nie działała na niego.

— Zabija członków swej rodziny, aby dać jeść djabłu. Gdyby nie miał rodziny, musiałby mu dawać swoje własne ciało na pożarcie.

Cały ród został wezwany na naradę. Wszyscy usiedli wkoło, wypito sporo wina palmowego, poczem szef rodziny zabrał głos:

— Czarownik orzekł, że mój brat zabija dzieci mej córki. Powiedział on, że Czerwona Bestja mieszka w jego brzuchu, która, jeśli na to pozwolimy, zeżre całą naszą rodzinę. Czy zgadzacie się, że należy ją zabić, ponieważ trucizna jest niewystarczająca?

Projekt jednomyślnie zatwierdzono. Wyrok wykonano bez zwłoki. Pewien czarny myśliwiec we wsi posiadał starą fuzję, z której był niezmiernie dumny. Był to przedmiot zazdrości ziomków. Szczodrze opłacony, poszedł pewnego wieczora w ślad za skazanym, aż do jego chaty. Wślizgnął się za nim, zamknął drzwi i jednym strzałem zabił swą ofiarę.

Rodzina zamordowanego była na czatach; zebrała się koło zwłok pod przewodnictwem czarownika który przystąpił do wywabiania Bestji. W półmroku zamkniętej chaty, właściwy sprawca mordu rozpoczął jakieś tajemnicze manipulacje z trupem, które całe zgromadzenie śledziło w głębokiem skupieniu. Wreszcie czarownik wyrwał z martwego ciała skrwawioną masę, wielkości dwuch pięści.

Murzyn, który opowiadał nam o tem zdarzeniu, tak ją określił, szczękając zębami na samo wspomnienie:

— Ja ci przysięgam, Massa, ja widziałem Bestję...

— Ależ to było serce, mój biedny przyjacielu — serce z przeciętemi arterjami.

— Ja znać serce, Massa, ja chodzić na polowanie. To nie być serce — to być Bestja...

Przekonać go, że się mylił, byłoby niemożliwością, tak jak niepodobieństwem jest przekonać mieszkańców Konga o oszustwach czarowników.

Administracja francuska wyznaczyła surowe kary na uczestników tych niezwykłych sądów. Ale w głębi Czarnego Lądu rozkazy są wykonywane nie przez białych żandarmów, lecz przez czarną policję, która sama narażona jest na wypicie trucizny, „zaleconej" przez miejscowego czarownika.

Murzyn ma oryginalne poglądy na zjawisko śmierci. Zgon kogoś bliskiego martwi go bezwątpienia, ale zostaje mu pewna pociecha, zwłaszcza w stosunku do ojca i matki: przebywają oni nadal w chacie w postaci fetyszów-figurek, wyrzeźbionych niezgrabnie z drzewa. Niekiedy fetysze kupowane są u rzeźbiarzy, z których niejeden odznacza się wybitnemi zdolnościami; najczęściej jednak są one wykonywane nożem jednego z członków rodziny. Fetysz pośmiertny jest laleczką wysokości 30—40 cm. Przedstawia on nagiego mężczyznę, przyczem żaden szczegół anatomiczny nie jest zaniedbany. W brzuchu fetysza robią zwykle wgłębienie, dostatecznie duże, aby mogło pomieścić mandarynkę: w tem miejscu zamieszka dusza nieboszczyka, o ile oczywiście zechce.

Wszystkie wysiłki naszych misjonarzy — nie posiadających zresztą dostatecznych środków — spełzły na niczem w walce z fetyszyzmem. Jakkolwiek murzyni uczęszczają chętnie do kościołów i uczą się w misjach katolickich, noszą szkaplerze i medaliki, niemniej u nich wyrzekło się w głębi duszy wiary przodków.

ZDROWSZA RASA

Mimo fatalnych pozornie warunków życia, murzyni odznaczają się niezwykłą wytrzymałością fizyczną. Potrafią oni przebiec w jeden dzień olbrzymie przestrzenie po najgorszych drogach, niosąc na głowie ciężary, przed któremi cofnąłby się najsilniejszy biały.

Ich żołądek jest niemniej wytrzymały, niż muskuły. Mogą oni nie jeść przez kilka dni i taki post nie robi na nich żadnego wrażenia. Podczas świąt ci sami murzyni umieją skonsumować takie ilości mięsa, o jakich nam się nawet nie śniło.

Najtopowszem świętem w Kongo jest wesele. Przygotowania toczą się na długo przed wyznaczoną datą. Narzeczony, mający nieraz dwie lub trzy żony, zaręcza się z... dzieckiem przy piersi, aby sobie zapewnić wygodną starość. Od tej chwili lwią część jego zarobków otrzymują przyszli teściowie, którzy często nadużywają swych praw i niemiłosiernie wyzyskują zięcia in spe.

Mąż ma prawo wyrzucić żonę w trzech wypadkach: 1) jeżeli nie da mu potomstwa, 2) jeżeli jej złe prowadzenie się nie przyniesie zysku mężowi, 3) jeżeli jest chora. Mąż odsyła wówczas kobietę teściom, którzy są obowiązani zwrócić mu cały otrzymany posag.

Gdy mąż umiera, cały jego majątek przechodzi na własność najbliższego krewnego płci męskiej. Spadek obejmuje wszystko, co zmarły posiadał, łącznie z wdową i dziećmi. Tak więc syn może często odziedziczyć swą matkę i siostry; o ile nie miałby ochoty ich zatrzymać, może odstąpić swe dziedzictwo, oczywiście za odpowiednią cenę, jednemu ze swych ziomków, który je polubi.

Jakkolwiek czarni nie znają radja, porozumiewają się jednak na wielkich przestrzeniach przy pomocy tamtamów. Utrudnia to w znacznej mierze leczenie panującej tam nagminnie śpiączki, gdyż lekarze przybywający do wsi celem zabrania do szpitala chorych murzynów, nie zastają naogół swych pacjentów, którzy, uprzedzeni o ich przybyciu jakimś tajemniczym sposobem w panicznym lęku przed bolesnemi zastrzykami ukryli się w niedostępnych lasach.

Murzyni poddają się oględzinom lekarskim dopiero wówczas, gdy wszystkie sposoby czarownika zawiodły. Oczywiście wtedy jest już zapóźno na skuteczne leczenie. Dlatego też tubylcy uważają, że biały doktór nie jest wcale mądrzejszy od ich czarownika.

Przy tej sposobności należy podkreślić, że czarownik z Kongo, mający na swem sumieniu wiele przestępstw, potrafi niejednokrotnie wyleczyć najgorsze choroby, panujące wśród czarnych. Używa do tego najrozmaitszych ziół, pomagających niekiedy nawet europejczykom.

„1934", Paryż.



Murzyni z Kongo w podróży.

Kobieta która musi 8 godzin dziennie liczyć

Fabrykacja dywanów w Serajewie

W pobliżu historycznego mostu w Serajewie stoi schludny, szary budynek. Można go wziąć za zwykły dom mieszkalny w stylu wschodnio-europejskim, tak tutaj popularnym. Za jego murami kryje się jednak najciekawsze przedsiębiorstwo Serajewa — fabryka dywanów.

Nie wszystkie bośniackie dywany, sprzedawane na Stradonie w Raguzie lub na bulwarach Splitu, pochodzą z niemieckiego Kottbus. Można się o tem przekonać osobiście, zwiedzając fabrykę w Serajewie. Tutaj wykonywa się najczystszą, prawdziwie rękodzielniczą pracę, opartą na doświadczeniu wielu wieków.

Jedynie część fabryki jest dostępna dla zwiedzających. Pokoje, w których pracują mahometanki, noszące zasłony, są zamknięte. Wystarczy jednak zwiedzić resztę pokojów, by zdać sobie sprawę, jak ciekawa i nadzwyczajna jest tutaj praca. W jednej z sal fabrycznych o rozmiarach średniej wielkości pokoju, stoją duże drewniane stalugi, przed któremi siedzą robotnice. Wytwarza się tutaj wszelkiego rodzaju dywany, począwszy od znakomitego jedwabiu japońskiego, poprzez grubą wełnę perską, aż do chropowatego kilimu bośniackiego. Kilka metrów kwadratowych napół gotowego dywanu tkwią jeszcze w maszynie.

Olbrzymią wartość przedstawiają sobą nagromadzone tutaj wyroby. Jeden skromny dywanik jedwabny wielkości niecałego metra kwadratowego kosztuje już ponad 100 marek.

Praca włożona w wyrób dywanów jest gigantyczna! Nad jednym metrem kwadratowym jedwabnego dywanu pracuje robotnica 3 miesiące. 400.000 pojedyńczych włókien ma nawlec w tym czasie. Przy wełnianym perskim dywanie praca nad jednym metrem kwadratowym trwa, zależnie od gatunku, o wiele dłużej. Najszybciej wykonywa się kilimy. Jeden metr kwadratowy wymaga „tylko" 7 dni pracy.

Przed jedną z maszyn siedzi kobieta, mająca ponad 55 lat. Już przeszło ćwierć wieku pracuje tutaj. Jest specjalistką od wyrabiania kilimów, podczas gdy jej koleżanki pracują nad dywanami japońskiemi i perskiemi. W maszynie napięte są jasne nici, zajmujące szerokość, odpowiadającą przyszłemu dywanowi — to jest „zrąb" dywanu. Przed oczyma kobiety leży narysowany barwny wzór naturalnej wielkości.

Fabryka ma własną rysownię, gdzie tworzy się ciągle nowe wzory. Wzór, którym się posługuje pracownica, jest narysowany na kratkowanym papierze. Obok niej leżą drewniane rolki z nawiniętą na nich wełną wszelkich odcieni. Zręcznie przeciąga ona drewniany kłębek z barwną wełną poprzez obciśle naciągnięte sznury. Trzyma się przytem ściśle wzoru. Czasem przeciąga kłębek przez całą szerokość dywanu, czasem tylko przez jego część, dwa lub trzy włókna. Każdy kwadrat na wzorze odpowiada poprzecznemu przeciągnięciu drewnianą szpulką. Kobieta musi więc ciągle liczyć, aby nie zepsuć wzoru. Dzień w dzień, godzina po godzinie — musi liczyć.

Robotnica oblicza, że za ośmiogodzinny dzień pracy otrzymuje 20-25 dinarów; co stanowi znaczny zarobek, i przynosi ona skarbowi jugosłowiańskiemu znaczny zysk rocznie.

Jeśli się weźmie pod uwagę niezmierny trud, którego wymaga każdy centymetr kwadratowy dywanu, wówczas cena 800 marek za jedwabny dywan, w którym tkwi praca przeszło jednego roku, pominąwszy importowany z Japonji jedwab, nie wyda się zbyt wygórowana.

„Pariser Tageblatt", Paryż

HOLLYWOOD W ROZTERCE

Nastały dni grozy dla hollywoodzkich producentów filmowych. Nietylko ponoszą ciężkie straty spowodu kryzysu, ale jeszcze grozi im teraz coś w rodzaju poważnego „buntu ludowego" przeciw wulgarności i niemoralności większości filmów. Bunt ten, który narodził się w łonie rzymsko-katolickiego kościoła przechodzi teraz i na ugrupowania protestanckie i żydowskie. W niektórych miastach frekwencja w kinach spadła do 40% pod wpływem presji ze strony duchowieństwa. Wiele filmów częściowo już wykończonych pocięto albo poddano zmianom kosztem setek tysięcy dolarów. Prawda, że podobne kampanje w przeszłości nie osiągały celu; obecna jednak zapowiada się ostrzej od którejkolwiek z poprzednich.

Działalność katolików objawia się za pośrednictwem „Ligi Przyzwoitości", której członkowie obowiązują się nie popierać kino-teatrów, wyświetlających filmy wątpliwej wartości. Władze kościelne starają się dowieść, że nie popierają cenzury, co istotnie byłoby przeciwne linji politycznej kościoła w Stanach Zjednoczonych, gdzie katolicy są w mniejszości i gdzie naogół więcej się traci, niż wygrywa na tego rodzaju akcji. Ale jeżeli mimo to, producenci filmowi przystosowują się do żądań w obawie przed cichym bojkotem, to znaczy, że cenzura w rzeczywistości istnieje. Prawdą jest także, że napół-oficjalne stowarzyszenia katolickie wydają listy filmów, które są polecane albo wzbronione.

Jeden zupełnie wykończony film został wycofany z obawy przed nową kampanją. Nazywał się zachęcająco „Wybrzeże barbarzyńców" i akcja jego toczyła się w znanej portowej dzielnicy uciech w San Francisco. Inne filmy zostały zmodyfikowane jeżeli chodzi o treść, a zwłaszcza o nagłówki. W ten sposób nowy film z Mae West, który miał być zatytułowany „To nie grzech!" pośpiesznie zmieniono na „Piękność z Nowego Orleanu". Ponieważ jednak domyślając się, jaki będzie charakter filmu, skolei zaprotestował zarząd miejski Nowego Orleanu, producent poszedł na kompromis i nazwał film „Piękność z lat dziewięćdziesiątych". Przypuszczał, słusznie zapewne, że nikt nie stanie w obronie dziesięciolecia, należącego teraz do dalekiej przeszłości.

Myślący amerykanie nie dziwili się wzbierającej fali cenzury; spodziewali się tego nawet wcześniej. Wynalazek filmów dźwiękowych, jak wiedzą wszyscy, wprowadził na ekran dużo scen fałszywych. Od kiedy dialog stał się częścią integralną filmu, było nie do uniknięcia, że tematy staną się dojrzalsze i że wzrośnie zainteresowanie problemami i stronami życia, dotąd zarezerwowanemi dla sceny. Istotnie, wczesne filmy dźwiękowe przejęły z małemi zmianami tematy wielu sztuk teatralnych, wraz z takiemi, które kilka lat temu wydawałyby się niezwykle śmiałe.

Pozatem jednak niektórzy producenci z Hollywood, częściowo stosując się do gustów publiczności, zaczęli przystrajać filmy w sceny pełne pikanterji. Te dodatki były krótkiemi wstawkami, wtrącanemi w taki sposób, żeby je można było wyciąć na wypadek, gdyby cenzorzy w poszczególnych stanach protestowali. Sceny były często tak jaskrawe, że aż odpychające dla osób subtelnych a nawet dla entuzjastów wolności.

Teoretycznie producenci mają własnych swoich cenzorów w obrębie wytwórni, którzy powstrzymują bardziej zapalone jednostki od zbytnich licencyj. W praktyce jednak, ta cenzura jest wątpliwej wartości i ma na sumieniu częste i skandaliczne pomyłki.

Jeszcze jednym powodem do buntu przeciwko filmom — to wpływ kina na dzieci. Jedna z wielkich fundacyj amerykańskich sfinansowała obecnie specjalne badania nad psychologicznemi skutkami chodzenia do kina i opublikowała kilka książek o poczynionych obserwacjach. Są one jakoby w najwyższym stopniu alarmujące.

Publiczność dziecięca

Badania wykazały, że bardzo wiele dzieci żywi podziw dla gangsterów i w poszczególnych wypadkach wprowadza w życie postępki i przestępstwa, z któremi poznał je film. Nie należy przytem zapominać, że jedna trzecia amerykańskiej publiczności kinowej to właśnie dzieci i że nie istnieją prawie filmy dla młodzieży. Charakterystyczne jest, że dzieci chodzą zazwyczaj do najbliższego kina, a rodzice ani nie wiedzą, ani nie troszczą się jakiej wartości filmy są w niem wyświetlane Od czasu do czasu słyszy się o porankach ze wznowieniami filmów dozwolonych dla młodzieży, o towarzystwach opieki społecznej, które wydają specjalne „białe listy" filmów zalecanych, i t.d., ale wszystkie te środki zaradcze są nikłej wartości w porównaniu z ważnością i zasięgiem problemu.



Reżyser: Przybij Pan świadectwo ślubu tak, aby dobrze było widać. Cenzura nie będzie mogła nic powiedzieć.

„Los Angeles Times", Los Angeles.

Obecny bunt przeciw niemoralnym filmom przyśpieszył pewien ruch w kierunku przerabiania na film ulubionch powieści poprzedniej generacji. Zaczęło się to od powodzenia „Małych kobietek" według powieści Luizy Alcott, jednego z najmilszych istniejących filmów. Hollywood, w którem panuje duch naśladownictwa, zabiera się teraz do filmowania kilku powieści Dickensa, innych jeszcze książek pani Alcott i popularnych powieści ery wiktorjańskiej. Wersja filmowa „Wyspy Skarbów" R. L. Stevensona weszła właśnie na ekran kin nowojorskich. Harold Lloyd, który chełpi się tem że nigdy nie wykrojono mu żadnej sceny z filmu, po dużej przerwie nakręcił nowy film „Koci pazur".

Czego producenci boją się najbardziej, to oczywiście cenzury federalnej. Obecnie we wszystkich prawie Stanach są lokalni cenzorzy, ale zazwyczaj nietrudno jest ich zadowolnić i usuwać pewne sceny na ich żądanie. Instytucja federalna może natomiast spowodować olbrzymie straty przez zakaz wyświetlania filmu albo żądanie zmian, króby wymagały szeregu nowych zdjęć. Kiedy film był niemy, łatwo było pociąć taśmę na kawałki i wstawić nowe napisy. Teraz jednak kiedy dodano dialogi nie można usuwać pojedyńczych scen nie psując towarzyszących im dźwięków. Nierzadko zdarza się widzieć w New-Yorku filmy, w których osoby działające zachowują się niesamowicie, ucinają zdania wpół słowa — a to ze względu na cenzurę i niezręczne dążenie techników do zaspokojenia jej żądań.

Glupota amerykańskich cenzorów filmowych jest przysłowiowa: poświęcono jej niedawno całą książkę. W niektórych Stanach pocałunek może trwać przez długość trzydziestu stóp taśmy, w innych przez dwadzieścia czy czterdzieści stóp. W niektórych okręgach nie wolno dawać do zrozumienia, że kobieta, nawet zamężna, spodziewa się dziecka. Można wyświetlać sceny mordu, z wyjątkiem samego momentu zabójstwa: widzi się podniesioną laskę i walące się ciało ofiary, ale wedle teorji cenzora nikt nie jest natyle sprytny, żeby domyśleć się, co zaszło pomiędzy dwiema temi scenami.

„The Manchester Guardian", Manchester.

NIEBEZPIECZEŃSTWO MORALNYCH FILMÓW

Cała ta sprawa jest typowo amerykańska i w dodatku śmieszna. Kampanja o umoralnienie filmów to jedna wielka bujda. Sami amerykanie zaczynają się już z tego śmiać.

Oto naprzykład dowcipne ogłoszenie reklamowe w amerykańskim piśmie:

NARESZCIE!
najczystszy film stulecia
protagoniści
AIMEE SIMPLE — Mc VIRGEN

a pod tem naiwne zawiadomienie wytwórni: „Każdy cal tego filmu był dezynfekowany, a sam reżyser wygotowany".

Najbardziej charakterystyczne jednak dla tej moralizatorskiej kampanji i jej krańcowych przejawów, do których posuwają się jej zwolennicy, jest stanowisko wielkiej, poważnej prasy.

Poważni dziennikarze porównują tę kampanję z prohibicją. Twierdzą oni, że ta czystość moralna, tak jak prohibicja, wywoła wkońcu straszliwy wybuch przestępczości. Jeżeli film stanie się za moralny, młodzież amerykańska odwróci się od tej nudnej piły i rzuci się na szulerkę, rozpustę i Bóg wie co. Ta rzekoma czystość stanowi niebezpieczeństwo dla Ameryki.

Jeżeli nie zrobi się czegoś w sprawie tej kampanji, i to jaknajprędzej, kino stanie się niebezpieczeństwem dla całego świata.

Pewna pisarka ostrzega swoich czytelników przed skutkami legalnej cenzury. Tak, jak cenzura — prohibicja, gdziekolwiek ją wprowadzono, wydała najgorsze owoce.

„The Sunday Referee", Londyn.

„SEN NOCY LETNIEJ" W REŻYSERJI REINHARDTA

Audytorjum przeszło 12.000 ludzi rozmieszczonych amfiteatralnie na stokach góry, przyjęło z zachwytem długo zapowiadaną wystawę „Snu Nocy Letniej" Szekspira na wolnem powietrzu pod gwiaździstem niebem.

Sztuka ta była grana przy akompanjamencie muzyki Mendelsohna, na tle naturalnych dekoracyj, nie mających sobie równych na całym świecie, kostjumy były żywe i czarujące, co zawsze sprawia jaknajmilsze dla oka wrażenie, jednak szczerze musi się wyznać, że ta produkcja nie była doskonała w pełnem tego słowa znaczeniu, a przyczyna tej niedoskonałości jest nawet podwójna. Pierwsza przyczyna jest czysto lokalna, jest to okoliczność która tylko w Hollywood może istnieć, a mianowicie:

W tem środowisku najważniejszą rzeczą w każdem przedstawieniu jest przedewszystkiem publiczność. Sztuka sama, choćby najpiękniejsza i najdoskonalsza, nie może konkurować z pięknymi, sławnymi, by się tak wyrazić arcy-widzami, którzy napływają na widownię zanim przedstawienie się zacznie. Tych kilka naiwnych dusz, które spodziewały się, że sztuka jaką miano grać, sama w sobie będzie dość ważna, by uwolnić od parady gwiazd ekranu i zainteresowania się niemi, doznało przykrego rozczarowania. Przez przeszło godzinę, zanim przedstawienie się rozpoczęło 12.000 ludzi patrzyło raz w tym, raz w innym kierunku, by się przekonać, czy Mae West naprawdę ma taki indywidualny chłód, lub czy Marlena Ditriech nosi suknię, czy spodnie.

„Sen Nocy Letniej" powinien owiać słuchaczy magicznym czarem, a trudno chyba poddać się działaniu tej czystej poezji w takich warunkach. Trudno przejąć czarem uwertury mendelsohnowskie, kiedy jej akordy dochodzą poprzez syczenie wielkich jupiterów i odgłosy stąpania elektrotechników uwijających się za amfiteatrem. To chyba wystarczy, by zepsuć nastrój potrzebny w takiej chwili.

Drugą przyczyną niedoskonałości była nierówność sił aktorskich. Obok dwóch czy trzech wybitnych artystów grał szereg aktorów przeciętnych i nieinteresujących. Jednak wiele rzeczy w tej realizacji artystycznej zasługuje na najwyższe pochwały. Wystawa była wspaniała i zrealizowana z największą oszczędnością materjału i ruchu. Tańce były czarujące i świetne. Procesja z pochodniami, przesuwająca się przy dźwiękach marsza ślubnego ze szczytów gór wdół na scenę, była nader sugestywna. Tempo całego przedstawienia było raźne. Reinhardtowskie skróty dokonane w tekście Szekspira są doskonałe.

Były w tem przedstawieniu chwile najwyższego piękna, chwile kiedy magiczny czar zdawał się owiewać scenę i widownię, ale takie chwile były tylko przelotne. Był to wyczyn piękny, lecz ci, którzy się spodziewali wielkości i majestatycznego piękna, doznali rozczarowania.

„The New York Times", Nowy Jork.

Bilans jednej doby walk w Hiszpanji

(Dokończenie ze str. 3)

Rozpętało się piekło. Samochody naładowane policją lub wojskiem gnały po jezdni, strzelano przed siebie, nie celując nawet. Strzelano w każdego kto się zbyt powoli poruszał lub budził najlżejsze podejrzenie. Okna, z których ktoś wyglądał, zasypywano gradem kul.

Po kilku minutach ulica opustoszała. Tylko samochody Czerwonego Krzyża zbierają rannych i zabitych.

Setki mężczyzn, kobiet i dzieci musiało się schronić w bramach domów, albowiem na ulicy czekała ich niechybna śmierć.

Strzelanina zaś nie ograniczyła się wyłącznie do głównych ulic, lecz ogarnęła wkrótce cały Madryt.

Strzelano ze wszystkich stron, nawet z dachów domów.

Rząd przygotował swoją ofensywę pod względem taktycznym i psychologicznym. Taktycznie przez aresztowanie wszystkich podejrzanych o udział w rebelji, psychologicznie przy pomocy odpowiednich przemówień przez radjo.

W Barcelonie karabiny maszynowe grzechotały przez cały dzień. Wieczorem zaś strzelanina wzmogła się jeszcze bardziej, kiedy wojska rządowe wkroczyły w dzielnicę robotniczą i rewidowały dom za domem, szukając broni i powstańców.

POD OSŁONĄ KRĄŻOWNIKÓW

Do Bijon, głównego portu zbuntowanej Asturji zawinął krążownik „Liberdad", by współdziałać z wojskami rządowemi przy zdobywaniu tej reduty powstańców.

Wieczorem „Liberdad" nagle podniósł kotwicę i podpłynął ku miejscowości Catalina, niedaleko Bijon.

Powstańcy bowiem organizowali się w starym porcie w Catalinie i razili stamtąd atakujące wojska rządowe.

Krążownik dał sygnał wzywający do poddania się. Powstańcy odpowiedzieli ogniem z karabinów maszynowych, rozbijając jeden z kominów krążownika, i oddali również kilka strzałów z armaty, którą wciągnęli na swoje szańce.

W odpowiedzi krążownik zasypał ogniem huraganowym powstańców i ludność cywilną.

Wkońcu powstańcy wywiesili białą chorągiew.

WOJSKO PRZECHODZI NA STRONĘ POWSTAŃCÓW

W Gerona (Katalonja) oddział wojska rządowego znalazł się pod ogniem powstańców w ciasnym wąwozie. Po krótkiej walce, żołnierze poddali się.

Bunt wojsk rządowych w Gerona przełamano i dla przykładu oddziały karne rozstrzeliwały głównych winowajców przez cały dzień.

Mimo to, jeżeli się ma wierzyć biuletynom socjalistów, rozdzielanym na ulicach Madrytu, przykład w Gerona nie odstraszył innych oddziałów wojskowych od przejścia na stronę powstańców.

CZERWONA JOANNA d'ARC.

W Esiremadurze, Marguerita Nelken, przywódca powstańców, odegrała rolę czerwonej Joanny d'Arc.

Magnetyczny wpływ jej czarnych płomiennych oczu, i czar jej namiętnej i dzikiej wymowy, sprawiły podobno, że wojska rządowe przeszły na stronę powstańców i rozbrajały na jej rozkaz gwardje cywilne, usuwały oficerów nie-socjalistów i obsadzały ich stanowiska czerwonymi. Jeden generał i kilku oficerów, którzy usiłowali nie dopuścić do rokoszu, zostali rozstrzelani.

Tymczasem sytuacja strajkowa pogarsza się w całym kraju, w Sewilli brak nawet wody.

W Madrycie niebezpieczeństwo głodu i chorób zakaźnych jest bardzo groźne.

Przed sklepami żywnościowemi stoją długie kolejki, to samo dzieje się przed piekarniami.

DO KOSTNICY

Istnieje jednak jeszcze jeden rodzaj kolejek. Są to długie kolejki wynędzniałych mężczyzn i kobiet, wyczekujących przed komisarjatami policji.

Czekają oni na wiadomości od swoich najbliższych, o których wieść zaginęła podczas tej wojny domowej.

Ich najśmielszą nadzieją jest, że znajdą ich w więzieniu, lęk ich ogarnia na myśl, że ci bliscy znajdują się w szpitalu, a zgroza przejmuje ich, kiedy uświadomią sobie, że oni mogą już leżeć w kostnicy.

WŁASNA RADJOSTACJA

Powstańcy zbudowali własną tajną radjostację i przy jej pomocy nawołują ludność Katalonji do wytrwania. Rząd, nie mogąc sobie poradzić ze strajkiem kolejowców, powołał ich do szeregów. Nieusłuchanie tego rozkazu równa się dezercji podczas wojny i podlega karze śmierci lub dożywotniego więzienia.

SZAFOTY, POCHODNIE NERONA I PALENIE KOŚCIOŁÓW.

W Logorno powstańcy ostrzeliwujący wojska rządowe przerwali na pewien czas walkę, by umożliwić ludności cywilnej opuszczenie kina.

W Sevilli powstańcy stoczyli zaciekłą walkę z oddziałami rządowemi. Podczas ataku strajkujących na baraki policji, wybuchł pożar, od którego zajęła się historyczna katedra Trinidad.

W Mondragon powstańcy wznieśli szafot naprzeciwko ratusza, w celu wykonywania wyroków śmierci na jeńcach.

W prowincji Palencia posunięto się w okrucieństwie do niesłychanego wprost barbarzyństwa: w Muneas oblano proboszcza benzyną i spalono go żywcem.

W Villanuewa spalono kościół i zamordowano proboszcza.

W Paterno del Campo zburzono historyczną katedrę, przyczem uległy zniszczeniu bezcenne arcydzieła sztuki.

W Barcelonie walki uliczne i strzelanina trwają bez przerwy. Wojska kryją się za opustoszałemi tramwajami, powstańcy ostrzeliwują ich z okien i dachów domów.

Tak wygląda bilans 24 godzin wojny domowej w Hiszpanji.

„Daily Express", Londyn.

Dwanaście mil w nowych butach

Dwie dziewczyny z Liverpool'a zarabiają na życie, chodząc po dwanaście mil dziennie. Próbują nowego obuwia. Dziewczęta mają przywiązany pedometr do prawej nogi, przebywają określoną przestrzeń, powracają do fabryki i oddają pedometry i buty.

„Możemy chodzić gdzie nam się podoba i robić wszystko co chcemy, a to kobiety lubią", mówi jedna z dziewczyn. „Przebyłam już 21.000 mil od siedmiu lat pracy w naszej firmie i te codzienne spacery bardzo mi dobrze robią."

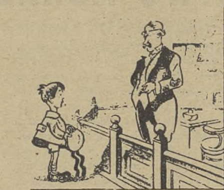
Należy dodać, że dziewczyny liczą niewiele ponad dwadzieścia lat.

„The Sunday Express", Londyn.

Manja dźwięków

W latach od 1800 do 1850 roku pianiści w Europie mieli istną manję na punkcie efektów dźwiękowych. Do fortepianów wbudowywano rozmaite akcesorja, jak tamburiny, bębny, cymbały, fujarki i instrumenty uważane za burzę. Pewna fabryka wypuściła nawet na rynek fortepian dla muzyki „wojennej". W miejscu, w którem trzeba było imitować strzały armatnie, należało tylko nacisnąć pedał, a wieko spadało z hałasem.

„Collier's Magazine", Nowy Jork.



— *Czy to jest urząd zgubionych przedmiotów?*
— *Tak. O co chodzi?*
— *Właśnie ja się zgubiłem.*

„Lustige Sache", Lipsk.

Pies — największy detektyw świata

Jeden z największych żyjących detektywów jest rodem z Indochin i znany jest pod przydomkiem „Krwawy pies". W ciągu ostatnich 28 lat chwytał przeciętnie raz na dwadzieścia pięć dni jednego mordercę i przypisuje mu się przytrzymanie 400 przestępców na ogólną liczbę 1.200, odsiadujących karę za zabójstwa w Pulo Condore, francuskiej „wyspie morderców" na morzu Chińskiem, z której nikt jeszcze nie zdołał uciec.

„Cyrano", Paryż.



— *Przed tygodniem dał mi pan plaster na reumatyzm...*
— *Tak jest.*
— *A teraz proszę o coś, aby pozbyć się plastra...*

„Gazzetino Illustrato", Wenecja.



Ona: Zdejm pan frak, panie dyrektorze. Pomyślą jeszcze, że jest pan pingwinem i nie przyjdą na ratunek.

„The Passing Show", Londyn.

Redakcja: Warszawa, Króla Alberta I Nr. 3, tel. 2-33-19, czynna w poniedziałki godz. 18—19. Konto P. K. O. Chronos Nr. 14-9-46.

Administracja: Warszawa, Króla Alberta I Nr. 3, tel. 2-33-19, czynna codziennie 10—13. Prenumerata w kraju: mies. 1 zł. 60 gr., kwart. 4 zł. 80 gr.; zagranicą mies. 3 zł., kwart. 9 zł. Ogłoszenia: za wiersze 1 mm. szerokości 1 szpalty 70 groszy, za tekstem; 90 groszy w tekście.

Redaktor odpowiedzialny: Michał Sas. **Wydawca:** Wydawnictwo „Chronos" sp. z o. o.

Druk. „Monolit", Warszawa, ul. Elektoralna 3, tel. 5.81-92.